# Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

12

78

Rocznik XXII (XXXVI)

# CO WY NA TO?

**Przed miesiącem pisaliśmy na tym miejscu o tym, co nas cieszy w pierwszych wypowiedziach i pierwszych gestach Jana Pawła II. Chcielibyśmy jeszcze raz nawiązać do transmisji telewizyjnej z placu Św. Piotra, aby podzielić się z Czytelnikami kilkoma refleksjami ogólniejszej natury.**

**Obserwowaliśmy uroczystość imponującą. Ludziom zwykle imponują wspaniałe widowiska przy udziale ogromnych mas ludzkich, świetnie zorganizowane i wyreżyserowane. Dają one wrażenie siły, bije z nich majestat dostojeństwa. Podniosła, wspaniała, wywierająca wrażenie uroczystość to była. Ale jednak... czy o to chodzi? Czy są to cechy, które powinny ujawniać się przy takiej okazji?**

**Nasze wątpliwości mogą wydać się niejednemu uwagami nie na miejscu, bo po co zakłócać stan ogólnej euforii. Prosimy jednak zwrócić uwagę na pewien szczegół w reakcjach na zachowanie się papieża. Każdy krok w dół z piedestału, na którym się znalazł, wprawia ludzi w zachwyt — papież pokazuje swoją ludzką twarz (już nie oblicze!). Papież uśmiechnął się, papież idzie, a nie jest niesiony, papież nie wkłada na głowę tiary, mówi o sobie „ja", idzie na obiad, bo jest głodny, słowem zachowuje się jak zwykły człowiek. To wszystko wywołuje wielki entuzjazm. A przecież lubimy pompę, wspaniałość, demonstrację siły.**

**Może powoli zbliża się chwila, kiedy papież całkiem zejdzie z piedestału i przestanie być władcą, a będzie — nie tylko w słowach, ale i w zewnętrznych przejawach — bratem swoich współwyznawców? Może wtedy łatwiej potoczy się prawdziwie braterski, ekumeniczny, na równej stopie prowadzony dialog? A może w ogóle dialog okaże się zbyteczny, bo poczujmy się braćmi?**

**Ktoś powiedział w rozmowie, że ludziom potrzeba tej wspaniałości, że to jest rzecz ważna. Na pewno ludziom potrzeba takich przeżyć, na pewno wielu katolików poczuło się wzmocnionych na duchu, na pewno niejeden ewangelik po cichu przeżywał brzydkie uczucie zazdrości — żebyż to u nas coś tak wspaniałego! Tylko... dlaczego „inauguracja" jedynego w swoim rodzaju „pontyfikatu" odbyła się w opuszczonej stajni?**

**Przepych, pompa, wspaniałość, demonstracja siły, to nie są cechy, które miałyby coś wspólnego ze wskazaniami Ewangelii. Coraz więcej ludzi zdaje się to odczuwać i rozumieć. Również papieże, począwszy od Jana XXIII, zaczęli stopniowo stawać się coraz bardziej ludzcy. Już niemal zapomnieliśmy o hieratycznej, niesympatycznej w swym sztywnym dostojeństwie postaci Piusa XII.**

**Pewne niepokojące objawy zaczynamy natomiast obserwować po przeciwnej stronie, mianowicie wśród naszych, polskich protestantów. Jak gdyby pojawiała się tendencja odwrotna, chęć wspięcia się na piedestał! Coraz częściej słyszymy słowo „ekscelencja", rośnie dystans między świeckimi a duchownymi, między duchownymi a biskupem, wytwarza się namiastka hierarchii. Kiedy się wita przybyłego z dalekiego kraju gościa, wybitnego specjalistę w swojej dziedzinie, już nie wita się go jako miłego brata, tylko jako „dostojnego gościa", jako „wybitnego, szeroko w świecie znanego doktora XY".**

**Z okazji wizyt gości z zagranicy, z okazji różnych wieloleci czy uroczystości kościelnych i międzykościelnych, wydajemy uroczyste przyjęcia. Nie jest to zwyczaj ani nowy, ani niewłaściwy. Wspólny, świąteczny posiłek ma starą i to biblijną tradycję. Jezus brał udział w weselu w Kanie, porównywał Królestwo Boże do wielkiej uczty, wreszcie tak ważnej i głębokiej sprawie, jak sakrament Wieczerzy Pańskiej, nadał charakter posiłku. Chciałoby się jednak, żeby te uroczyste kościelne przyjęcia nie miały cech oficjalnych, wystawnych bankietów, wydawanych za ciężkie pieniądze w salach restauracji hotelowych. Chciałoby się zaśpiewać pieśni religijne, szczerze pomodlić się, bez skrępowania porozmawiać z przyjaciółmi, chciałoby się, żeby cała atmosfera nie została zagadana nieprzerwanym potokiem mów. Mamy przecież właściwe warunki w salach parafialnych, mamy wielu ofiarnych ludzi, którzy są gotowi przygotować odpowiedni posiłek.**

**We wszystkim potrzebny jest umiar i takt. Uczestniczyliśmy kiedyś w przyjęciu wydanym przez pewną chrześcijańską grupę na cześć gości z Indii. Impreza odbyła się wprawdzie we własnym domu tej instytucji, ale... liczba dań, mnogość wszelkiego jadła i markowych alkoholi była zawstydzająca. Nie wydaje się, aby chrześcijanie byli najodpowiedniejszymi ludźmi do popisywania się dobrobytem, a raczej niefrasobliwą rozrzutnością i to akurat wobec... hinduskich chrześcijan.**

# CO W NUMERZE?

Świąteczną tematykę naszego zeszytu otwiera kazanie, napisane przez luterańską katechetkę, absolwentkę Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Urszulę Pelar. Autorka pisze o **Znaczeniu historii Narodzenia** (s. 3).

Do prologu Ewangelii św. Jana, z którego wyjęty jest tekst kazania, nawiązuje modlitwa zatytułowana — **Jak można pojąć Twoje zamysły?** (s. 4).

Opowiadania o historii Narodzenia — dwa fragmenty książki pt. **„Naszym dzieciom o Biblii"** — zamieszczamy na s. 5.

**Tylko wobec Prawa i Boga kwiat jabłoni tyle wart — co jabłko.** Tym cytatem z Janusza Korczaka zatytułowała Aleksandra Sękowska swoje refleksje związane z rokiem korczakowskim (s. 7).

**Billy Graham w Polsce** przebywał od 6 do 16 października br. Ilustrowany artykuł o jego kampanii ewangelizacyjnej w kilku miastach polskich zamieszczamy na s. 9, a pełny tekst jego **Oświadczenia** na s. 12.

Tematem **Rozmów przy studni** (s. 14) są trzy przypowieści: o pszenicy i kąkolu, o sieci pełnej złych i dobrych ryb i o dziesięciu pannach. Na tle tych przypowieści uczestnicy rozmowy zajmują się problemem dobra i zła. Patrzą na ten problem w perspektywie eschatologii, adwentu, powtórnego przyjścia Jezusa.

**Przegląd ekumeniczny** przynosi dość obfity serwis wiadomości z kraju i z zagranicy (s. 17).

Interesujące dla nas zagadnienie wyłowiliśmy **Z prasy** (s. 19). W miesięczniku poznańskich dominikanów „W drodze" Józef Paściak omawia Dekalog i przedstawia Dziesięć Przykazań w formie nie spotykanej wśród opracowań katolickich .

# NASZA OKŁADKA:

**Tatry w zimie**

URSZULA PELAR

# Znaczenie historii Narodzenia

**„A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę Jego, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy. A z Jego pełni myśmy wszyscy wzięli, i to łaskę za łaską".**

**Jan 1:14.16**

Historia nocy wigilijnej jest najbardziej znaną historią biblijną. Od dziecka wsłuchujemy się w jej treść. Pod tym względem dzieciństwo pokoleń ma wspólną cechę. Jako dorośli i samodzielni wracamy myślami do żłobka w stajence, przeżywamy radość pasterzy pod rozgwieżdżonym niebem Palestyny, wypatrujemy gwiazdy na niebie, która wskazywała pasterzom drogę do Betlejem. Jakże silne są przeżycia w noc wigilijną. Powodują one, że ludzie stają się bardziej sobie bliscy, solidarni, życzliwi i radośni, bo łączy ich wszystkich to niecodzienne betlejemskie wydarzenie.

Tam, w mieście Dawidowym, urzeczywistniły się przepowiednie proroków Starego Testamentu: „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas". Tak krótko relacjonuje ten fakt Ewangelia Janowa. Nie znajdziemy w niej szczegółów o narodzeniu ani atmosfery stajenki, gdzie Maria i Józef z Nazaretu złożyli w żłobie Dziecko. Można powiedzieć, że apostoł Jan właściwie nie zamieścił historii narodzenia Pana. Pominął znane wszystkim z pozostałych ewangelii szczegóły, aby skoncentrować uwagę na najważniejszym. Bo nie wystarczy jeszcze raz usłyszeć tę historię, należy raczej zastanowić się nad jej znaczeniem. A o to właśnie apostołowi chodziło.

Narodzenie Jezusa objawiło światu nowy, nieznany mu dotąd sens istnienia, sens, który nie opiera się na jakimś systemie filozoficznym albo sumie ludzkiej wiedzy, lecz na osobie Jezusa Chrystusa. Dlatego wydarzenia nocy wigilijnej powinny stać się przedmiotem poważnego zastanowienia nad znaczeniem, jakie ma dla nas fakt, że „Słowo ciałem się stało..."

Nie wszyscy uczniowie mają taki dar głębokiego i jasnego formułowania myśli, jak apostoł Jan. Swoje uczucia do Jezusa wyrażają o wiele prościej. Na przykład tak: „Spotkaliśmy Jezusa i wiele z Nim przeżyliśmy. To jest człowiek i Bóg. Jest mądry i nikogo się nie obawia. Ma odwagę stanąć po stronie pokrzywdzonych. On rozumie człowieka i dla każdego ma czas, nawet w nocy". Taki Jezus wybrał nas i pociągnął za sobą. Natomiast apostoł Jan swoje uczucia do Jezusa i radość z powodu nastania nowej epoki łaski i prawdy wyraził w słowach: „Ujrzeliśmy chwałę Jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy". W życiu uczniów wiele się zmieniło, gdy łaska i prawda z nieba zstąpiły i rzuciły nowe, nieznane dotąd światło na wszystko, co żyje. Takiego olśnienia doznali pierwsi świadkowie nocy wigilijnej. Chwała, którą ujrzeli była zjawiskiem niepowtarzalnym. Należała do Jezusa, Syna Bożego, lecz wszystko co posiadał Syn, pochodziło od Ojca. Jego istnienie, postępowanie i pragnienia całkowicie podlegały Ojcu i od Niego zależały. Życie Jezusa, zrodzone z Bożej łaski i prawdy, utożsamia się z życiem Ojca. Z tego wynika jedność, która promieniuje chwałą. Chwała Syna polega na tym, że Jezus nic nie posiada, czego nie otrzymałby od Ojca, jest nikim, dopóki Go Bóg nie usynowił. Bóg stworzył wszystko ze względu na Syna. Wiara, z którą pasterze podążali do żłobka, otworzyła im oczy na tę tajemnicę, dlatego „ujrzeli chwałę Jego, chwałę jaką ma jedyny Syn od Ojca". Jezus z Nazaretu sam widział Ojca, więc mógł napotkanym ludziom mówić, kim jest i jaki jest Bóg, i jaka jest ostateczna Jego wola względem człowieka. Jezus z Nazaretu, jedyny Syn Boży, ucieleśniony Logos, promieniuje Bożą chwałą i blaskiem, dobrocią i prawdą. Ci, którzy odeszli od żłobka, „wzięli z Jego pełni; i to łaskę za łaską".

Łaska i prawda decydują o chwale Syna, o pełni Jego istnienia. Te dwa elementy nie mogą się wykluczać, muszą stanowić jedność. Nie chodzi przy tym o „tanią" łaskę, na którą zdawszy się — człowiek już tylko czeka aż ujrzy Bożą chwałę. W modlitwie arcykapłańskiej Syn Boży powie: „Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś". Nie ulega wątpliwości, jak cenna była ta łaska, dzięki której świadkowie radości wigilijnej ujrzeli „chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca". Od tamtej nocy historia ludzkości weszła na nowe tory. Wydarzenie w Betlejem postawiło człowieka w nowym położeniu — zaspokaja tęsknoty i pragnienia całego stworzenia. Noc wigilijna daje człowiekowi szansę ujrzenia „chwały, jaką ma jedyny Syn od Ojca". To jest noc pojednania się Boga z człowiekiem, ofiarowania człowiekowi najwyższej wartości, jaką jest życie. Biblia nazywa to życiem wiecznym.

W mieście Dawidowym wypełniły się przepowiednie starotestamentowych proroków. Tam Bóg spełnił swoje zbawcze zamiary względem ludzkości. W Betlejem Bóg przyjął na siebie obowiązek Ojca, Jezus zaś — obowiązek Syna. Narodzenie Pańskie jest początkowym aktem zbawczego dzieła Jezusa.

Noc wigilijna rozbrzmiewa radosną nowiną, że „dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan". Ta radość miała być „udziałem wszystkiego ludu". Czy jednak wszyscy szczerze się radowali? Wiemy, że tak nie było. Nie wszyscy chcieli oglądać „chwałę Jego". I tak odtąd już miało być zawsze. „Słowo ciałem się stało" — ale wśród odbiorców Nowiny znaleźli się i tacy, którym ogromnie ciężko pogodzić się z myślą, że ucieleśniony Logos zamieszkał wśród nich. Od pierwszych godzin życia Jezusa knuli więc przeciwko Niemu zbrodnicze zamiary, chcieli pozbawić Go życia, aby za wszelką cenę nie dopuścić do tego, żeby „Słowo zamieszkało wśród nich". Wśród takich wrogich okoliczności będą się wypełniać zbawcze zamiary Ojca, a Syn przyjmie na siebie rolę Zbawiciela, pomimo cierpień, jakie Go spotkają.

„Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę Jego, chwałę jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy". Tak brzmi historia o narodzeniu Pana wg apostoła Jana. Jest nie mniej głęboka w swej treści niż pozostałe historie o wydarzeniach w Betlejem, relacjonowane bardziej opisowo przez Mateusza i Łukasza. Jan skupił uwagę na wielkości i chwale Syna Bożego, którego Bóg światu darował jako Zbawiciela. Ewangelista Jan ujmuje wszystko w jednym zdaniu: „Słowo ciałem się stało".

Opuścimy stajenkę i żłobek. Zgasimy świece na wigilijnym stole, rozpakujmy podarunki, zaśpiewamy ostatnią kolędę... A potem? Wszystko wróci do normalnego porządku dnia. Minie atmosfera nocy wigilijnej, świąteczny nastrój zniknie z twarzy, schowamy ozdoby choinkowe i oczekiwać będziemy następnych Świąt. I tak mija rok po roku, a w sposobie przeżywania świąt Narodzenia Pańskiego niewiele się zmienia. Lecz czy tak być powinno? Postawmy sobie kilka pytań. Co przeżyliśmy w mieście Dawidowym? Co ujrzeliśmy w Narodzonym? Jakie znaczenie posiada dla nas fakt, że „Słowo ciałem się stało"? Czy zamieszkało wśród nas? Co z Jego pełni zabraliśmy na drogę życia? Zanim dopali się świeca na świątecznym stole, zastanówmy się, jakie wrażenie w tym roku wywarła na nas wigilijna nowina, że „Słowo ciałem się stało". Amen.

---

## Jak można pojąć Twoje zamysły?

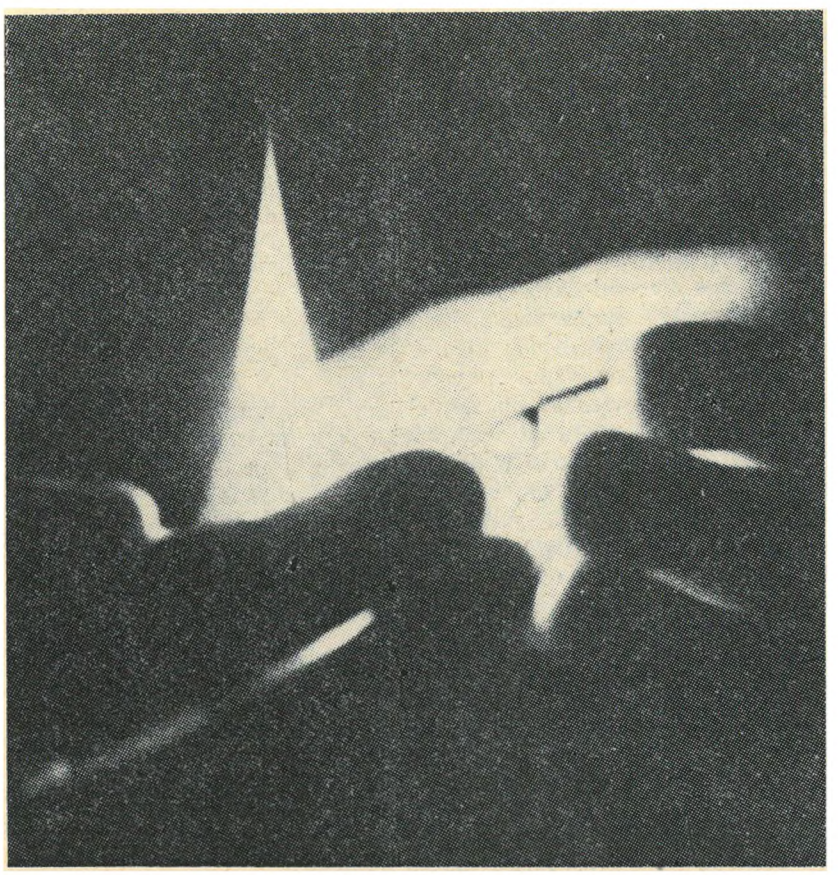

**Przy blasku gwiazdy,**
**wśród nocnej ciszy**
**przyszedłeś tu do nas**
**z poselstwem pokoju,**
**nasz Panie i Zbawco,**
**prawdziwa Światłości,**
**z Nieba na Ziemię**
**przez Boga posłany.**

**Świat powstał przez Ciebie —**
**świat Ciebie nie poznał.**
**Czy może Pan świata**
**narodzić się w stajni?**
**Czy można moc Bożą**
**zobaczyć w słabości,**
**a chwałę Królestwa**
**w tym, co wzgardzone?**

**Do swojej własności przyszedłeś —**
**przez swoich nie byłeś uznany.**
**Bo to, co u świata jest głupie,**
**co ludzie mają za słabość,**
**to, Boże, od wieków wybrałeś,**
**by mocnych w ich sile uwikłać,**
**a mądrych — mądrością zawstydzić.**
**Jak można pojąć Twoje zamysły?**

**Prosimy Cię, Ojcze, o łaskę**
**poznania, pokory, miłości.**
**Niech ona pozwoli nam dzisiaj**
**rozpoznać Twą chwałę na ziemi**
**i przyjąć z wdzięcznością blask**
**światła,**
**którego ciemności nie stłumią.**

# Naszym dzieciom

## DZIECKO W STAJENCE

Dwoje ludzi wędruje drogą.
Mężczyzna i kobieta.
Idą bardzo powoli. Są ogromnie zmęczeni. Odbyli już daleką drogę.

Ci wędrowcy, to Józef i Maria w drodze do Betlejem, miasta, w którym mieszkał niegdyś król Dawid.

Idą tam, bo cesarz zarządził wielki spis ludności i rozkaz jego trzeba wykonać. Jest przecież władcą prawie całego świata. Chce wiedzieć, ilu mieszkańców liczy jego kraj. Dlatego każdy człowiek musi podać swoje imię, i to w mieście, z którego pochodzi. Józef i Maria muszą udać się do Betlejem, gdyż stamtąd pochodzi ich rodzina.

Z Nazaretu do Betlejem droga daleka, trzeba więc odbyć długą podróż. Nie mogą jechać pociągiem, bo w tamtych czasach koleje jeszcze nie istniały. Nie mogą pojechać wozem, ani nawet na osiołku, bo są zbyt biedni, aby je kupić. Dlatego całą drogę przebywają pieszo.

Trwa to długo, więc są bardzo zmęczeni, szczególnie Maria. Na koniec dojrzeli wreszcie bielejące w oddali domy Betlejem. Tymczasem zapadał wieczór. Słońce już prawie zaszło.

— Odwagi, Mario — powiedział Józef. — Już wkrótce przybędziemy na miejsce i znajdziemy jakiś nocleg.

Idą więc dalej. Gdy wreszcie dotarli do Betlejem, była już noc. Skierowali się do dużego domu, gospody, w której zatrzymywali się podróżni. Tam z pewnością znajdzie się jakieś wygodne łóżko dla Marii, aby mogła nareszcie odpocząć. Zjechało jednak wielu podróżnych, którzy chcieli spać wygodnie. Dom był pełen ludzi, a Józef z Marią bezskutecznie szukali wolnego kąta. Dla nich nie było miejsca w gospodzie.

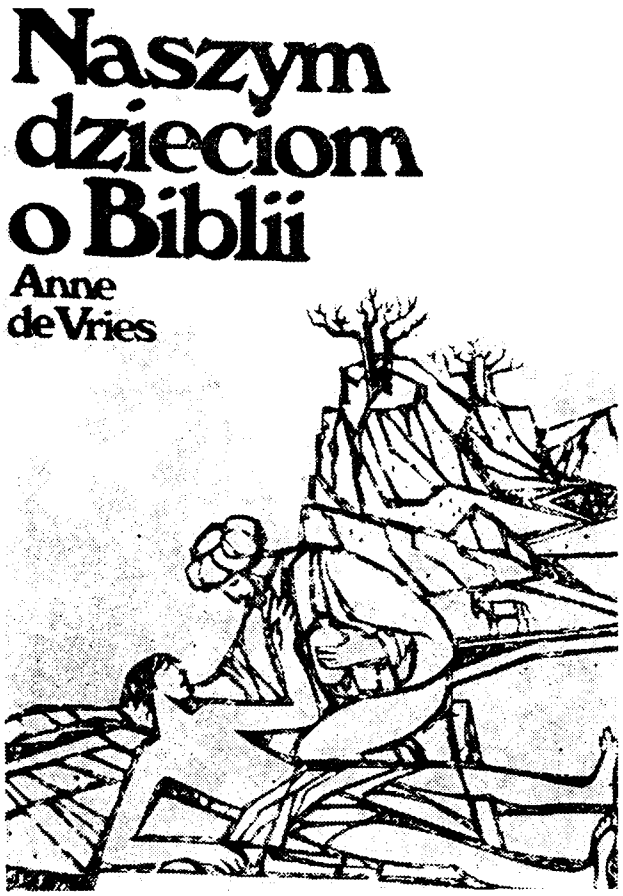


**„Naszym dzieciom o Biblii", książka, której projekt okładki reprodukujemy, jest pierwszą w Polsce tego rodzaju publikacją. Zawiera ona historie Starego i Nowego Testamentu w formie opowiadań dla dzieci. W tekście wiele barwnych ilustracji. Książka ukaże się pod koniec pierwszego kwartału 1979. Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, al. Świerczewskiego 76a, 00-145, Warszawa, tel. 31 45 22.**

Cóż mieli począć?
Spać na dworze, pod gołym niebem?

Na szczęście coś jednak znaleźli.
Znaleźli stajnię i weszli do środka. Nie było w niej owiec, bo pasły się na łąkach, ale zostało trochę słomy i żłobek, do którego kładło się owcom siano.

Józef przygotował dla Marii posłanie ze słomy, na którym mogła wygodnie się położyć. Potem podziękowali Bogu za spokojny kąt, jaki udało im się znaleźć.

— Śpij spokojnie, Mario!
— Śpij spokojnie, Józefie!
Zapadła cisza.

Na dworze zrobiło się już całkiem ciemno.
W górze na niebie lśniły gwiazdy.
Cisza nocna spowiła Betlejem.

W tę noc, ciemną i cichą, w biednej stajence w Betlejem wydarzyła się rzecz niezwykła, najcudowniejsze zdarzenie w dziejach świata.

Maria wydała na świat Dziecko, o którym mówił jej anioł. Dziecko było maleńkie, tak samo małe i słabe, jak każde nowo narodzone niemowlę. Wyglądało jak zwykłe dziecko, ale było to Dziecię Boże.

Był to Syn Boży.

Gdy dorośnie, zostanie królem i da ludziom szczęście, tak jak to zapowiedział anioł.

Maria czuła się bardzo szczęśliwa. Wzięła w ramiona swoje Dziecko i przytuliła je do siebie.

Józef również był szczęśliwy. Pogłaskał Dziecko spracowaną, szorstką dłonią.

Nie było w co ubrać Dzieciątka, więc Maria owinęła je w pieluszki, które miała ze sobą. Również nie było kołyski, więc Józef wyścielił słomą żłobek i zrobił z niego łóżeczko, a Maria położyła w nim swoje Dziecko.

— Będzie miał na imię Jezus — powiedziała — jak to zapowiedział anioł.

Tak oto mały król leżał w żłobku, na sianie.

On, Syn Boży, narodzony w stajence.

Ale nikt o tym jeszcze nie wiedział.

## PASTERZE BETLEJEMSCY

Była już późna noc, ciemna i cicha.

Mieszkańcy Betlejem spali.

Nikt nie wiedział o narodzeniu Jezusa.

Lecz poza miastem, na wzgórzach betlejemskich nie spali pasterze czuwający nad stadami. Siedzieli wokół ogniska, a obok nich spały owce. W górze, ponad ich głowami migotały gwiazdy, wiatr cicho szeleścił w trawie.

Panował zupełny spokój.

Wtem zrobiło się jasno, jak gdyby zaświeciło słońce. Pasterze straszliwie się przelękli. W blasku światła spłynął z nieba anioł i tak powiedział do przerażonych pasterzy:

— Nie bójcie się, bo przynoszę wam radosną wieść. Narodził się Pan Jezus, Zbawiciel od tak dawna oczekiwany. Idźcie do Betlejem, tam Go poznacie bez trudu. Znajdziecie Dzieciątko zawinięte w pieluszki, leżące w żłobie.

I nagle ukazały się rzesze aniołów zstępujących z nieba. Było ich więcej niż tysiąc! Śpiewały przepiękną pieśń, jakiej nigdy dotąd pasterze nie słyszeli:

„— Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których Bóg ma upodobanie!"

Gdy przebrzmiały słowa pieśni, aniołowie unieśli się w górę i powrócili do nieba.

Nad polami betlejemskimi zaległa cisza, ale pasterze nie powrócili już do ogniska. Powiedzieli jedni do drugich:

— Chodźmy do Betlejem, zobaczyć Tego, o którym mówił anioł. Cieszmy się! Nareszcie Zbawca przyszedł na świat!

Śpiesznie przebiegli ciemnymi łąkami, pozostawiając owce same. Pan Bóg czuwał nad nimi.

Przybywszy do Betlejem, odnaleźli stajenkę i cichutko weszli do środka.

Tam ujrzeli Marię i Józefa, dwoje biednych, takich samych jak oni ludzi.

Zobaczyli także Niemowlę, takie, jakich wiele już oglądali. Ale oni wiedzieli, że nie jest to zwykłe dziecko: leżało w żłobku, owinięte w pieluszki, jak zapowiedział anioł.

Był to więc Zbawiciel, który obdarzy ludzi szczęściem.

Pasterze z uwielbieniem padli na kolana i zawołali:

— O, Dziecię, nasz Zbawicielu, cieszymy się, żeś przyszedł na świat! Cóż możemy Ci dać, my, biedni pasterze? Chcemy myśleć o Tobie i zawsze Cię kochać. Czy i nam dasz szczęście? Nam także?

Potem opowiedziawszy Marii o wszystkim, co wydarzyło się na wzgórzach betlejemskich, powrócili do owiec.

Wędrując przez ciemne łąki, śpiewali chórem pieśń anielską:

„— Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie!"

I choć nie śpiewali tak pięknie, jak aniołowie, ich śpiew płynął z głębi serc.

Byli tak szczęśliwi, że musieli śpiewać. Z radości...

To Jezus obdarzył ich szczęściem.

---

Fragmenty książki Anne de Vries: „Naszym dzieciom o Biblii", która wkrótce ukaże się nakładem Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce, w tłumaczeniu Wandy Trandowej.

ALEKSANDRA SĘKOWSKA

# Tylko wobec prawa i Boga kwiat jabłoni tyle wart — co jabłko...*

*Że naprawdę nazywał się Henryk Goldszmit, że nie znana jest dokładna data jego urodzenia i śmierci,***

*że bardziej wychowawca niż pedagog,*

*że w ogóle to lekarz i pisarz, ale najwięcej humanista,*

*że męczennik.*

*Krótko mówiąc — JANUSZ KORCZAK.*

*To wszystko wiadomo. Więc o czym pisać?*

*

*Nie, wcale nie zaczynałam lektury od „Króla Maciusia", tylko od „Kajtusia czarodzieja", który mnie rozczarował. Cały realizm książki akceptowałam. Ale warstwy fantazji — nie. Obawiałam się, że ze mnie zakpiono. Ja miałam własny świat wyobraźni. I ten nie przystawał do Korczakowskiego. A w ogóle wydawało mi się wielką niedyskrecją pisanie o tak intymnej sprawie, jak nierealizm.*

*„Bankructwo małego Dżeka" to była, moim zdaniem, dobra książka. Nareszcie ktoś zrozumiał dziecko, które chce, żeby było jak najlepiej, a nic mu z tego nie wychodzi. To było o mnie. No bo czy ja chciałam stale wpadać w kałuże albo rozbijać sobie głowę o jakiś słup czy latarnię? (Potem stwierdzono u mnie brak widzenia perspektywicznego).*

*

*Byłam wyjątkowo grzeczną, jak to się wtedy mówiło — panienką. I miałam już 13 lat. Któregoś dnia, podczas lekcji w szkole, spadł śnieg. Zaraz na pauzie otworzyłam okno, zgarniałam śnieg z parapetu, bawiłam się. Następną lekcję miała Dyrektorka:*

*— I to ty, właśnie ty?*

*Wokół wszystko było mokre — i podłoga, i zeszyty na ławkach, i starannie wcześniej wyprasowany fartuszek.*

*Potem, to było przed samą maturą, byłam już „dorosła" i bardzo zrównoważona. Gdy zobaczyłam za szkolnym oknem śnieg, szybko zrezygnowałam z zabawy w śnieżki, ale żadna siła nie zmusiłaby mnie do uczestniczenia w lekcji. Uciekłam we własny świat — pisałam. Nie wiem już co, ale na pewno coś radosnego.*

*Jeszcze potem znalazłam u Korczaka stwierdzenie, że pierwszy dzień śniegu powinien być w szkole wolny od zajęć. Nie miałam brata, nie miałam nigdy kolegów, ale umiałam przecież wyobrazić sobie, ile w tej myśli słuszności, ile zrozumienia dla dziecięcego sposobu reagowania na zewnętrzne bodźce.*

*Czytam jeszcze raz ostatni akapit. Zaraz na początku: „jeszcze potem". Źle. Powinno być: „później". Przymierzam to „później". Jednak już się przywiązałam do tego „jeszcze potem". Ono jest moje własne, autentyczne, uczciwe. Może przepuszczą w redakcji?*

*I na końcu akapitu znów niedobrze. Nie ma orzeczenia. Dopiszą, czy nie dopiszą: „jest"? Uszanują, czy zastosują twarde prawa stylistyki? Niepewność.*

*

*Chodzę smutna. Coś tam gryzie w środku. Dorośli też miewają zmartwienia. Próbuję się nawet uśmiechać. Niektórzy się na to nabierają. Nie wszyscy. Ci ostatni: — Chodź do nas do redakcji — mówią. Chcemy ci coś zaproponować. Napisz o Korczaku. Do grudnia.*

*— Dlaczego akurat ja? — oponuję. — Ani ja korczakolog, ani krytyk, ani, broń Boże, pedagog.*

*— Rozchmurz się — proszą — przecież wiemy, czym dla ciebie jest Korczak.*

*Tak serdecznie wtedy prosili... Więc może zostawią to: „jeszcze potem". Z sympatii błędy puszczać? Naiwna. Ale „jest" może nie dodadzą...*

*

*Stoją na półce cztery tomy w szarym płótnie. Nierówno ustawione, poruszone niedawno obcą ręką. Wyrównuję je pieszczotliwie i biorę pierwszy. Tu właśnie jest „Kiedy znów będę mały".*

*I jestem znów mała. Z całym bagażem swego dorosłego życia, smutno, krytycznie, przygnieciona rozsądkiem i naciskiem prawa ich, dorosłych, wlokę się do szkoły. Beznadzieja. Oni posługują się swoimi, oczywiście według nich słusznymi, normami i nigdy nie zrozumieją moich. Nawet nie warto z nimi zaczynać rozmowy. O czym? O moim, dziecka, prawie do własnego tempa życia, prawie do nieulegania temu ich niezrozumiałemu pośpiechowi.*

*Już lepsi są dziadkowie. Rodzice są jeszcze młodzi, bezkompromisowi. A jacy pewni siebie! A już najgorzej, jak się rozwodzą. Albo piją. Czy ich to obchodzi, czy oni w ogóle potrafią sobie wyobrazić, co się wtedy dzieje w naszej duszy? Nie prosiliśmy się na świat. To oni żyli zbyt szybko, zbyt nieodpowiedzialnie.*

---

* *J. Korczak: „Lekceważenie — nieufność"*

** *22 VII 1878 (lub 1879) — 5 lub 8 VIII 1942*

*A może spróbuję bronić swego dziecięcego myślenia? Zdruzgoczą. Pytanie tylko: czy trochę serdecznie, czy całkiem szorstko? Teraz jest już dla mnie zupełnie oczywiste, że wyrzucą to „jeszcze potem" i dostawią „jest". A ile innych rzeczy jeszcze znajdą, wytkną? Żeby tylko nie kpili...*

✶

*Trzynaście miałam lat, gdy napisałam pierwszą powieść. W zeszycie szkolnym, co jedną kratkę. Wychowana na romantycznych wzorach, o czym mogłam pisać? Tylko o zrywie niepodległościowym, ostatnim w tamtym momencie historii. Sama dziecko jeszcze — o jego najmłodszych uczestnikach. Własne marzenia ukrywałam za przeżyciami Krysi. Do oczu skakałam starszej siostrze, gdy mnie podejrzała i mówiła, że to o mnie samej. Ileż tragiczniejsza, o ile bardziej złożona była przyszłość, przed którą stałam. Barwy rzeczywistości o ileż intensywniejsze niż w dziecięcej powieści. Powstanie Warszawskie przeżyłam sama tak, jak to przeznaczyłam swojej Krysi. I jak kazała stara konwencja — i tu, i tu była szczęśliwa miłość zakończona udanym małżeństwem. Nie wszystkie szczegóły naszego życia są jednak wspólne. „Krysia" w czasie Powstania spłonęła na czwartym piętrze naprzeciwko ostatniej reduty „Zośki" i „Parasola". A ja...*

✶

*Czy jednak po „Krysi" (co za beznadziejny tytuł!) nie został żaden ślad?*

*Nie, nigdy nie pisałam wierszy.*

*Proza — tak. Ach, wielka mi proza. Takie różne drobne kawałki. Dla przyjemności. Jak było o czym. I jak jakiś ciekawy punkt wyjścia się znalazł albo nowa forma.*

✶

*Audycja radiowa.*

*Wariant I — rozmowa mądrego z głupim,*
*wariant II — rozmowa mądrego z dwoma głupimi,*

*wariant III — rozmowa dwóch mądrych z jednym głupim.*

*— Nie! nie! — krzyczę. — Już dłużej tego nie wytrzymam!*

*Mój mąż jest chemikiem. Pisze do radia audycje popularnonaukowe. Powoli, systematycznie, powstaje na jego arkuszu jasny wywód. Moim zadaniem jest zrobienie z tego dwugłosu, trójgłosu, czwórgłosu, u-ra-dio-fo-ni-zo-wa-nie. Wychodzi to z trudem. Pracuję wolno, mozolnie. Chemia jest obca i oschła. Z jedną myślą pracuję — jak najdalej od sztampy, jak najdalej od tego, co przechodzi koło uszu jak brzęczenie much.*

*Po audycjach zaczynają się książki. Mało czasu na naukę, ze wszystkich stron otacza niewiedza. Ale przede wszystkim gnębi powtarzanie formy.*

*Znów nowa książka. I to konkretnie dla dzieci ze szkoły podstawowej. Dzieci obłożonych do znudzenia drętwotą podręczników. Czy po odrobieniu lekcji ofiaruję im jeszcze jedną książkę, w tym samym stylu? A niby za jakie grzechy?*

✶

*— Miałaś pisać, a czytasz — dziwi się mąż, bo nie wie, co czytam. Jak akumulator ładuję się tą formą, nawet nie tyle formą, co szacunkiem dla dziecięcych spraw. Uczę się zapominać o własnym punkcie widzenia, przesiaduję więcej w dziecinnym pokoju i sonduję opinię o tym, jaka powinna być książka, żeby się podobała. A jaka nie powinna być. Wreszcie siadam do pracy. Piszę:*

*„Cześć, dobry wieczór. Pamiętasz, spotkaliśmy się wczoraj, jak wracałeś do domu. Może mnie nawet nie zauważyłeś, bo byłeś taki zmartwiony. Wiem, wiem już, Twoi starzy zabronili Ci robić doświadczenia chemiczne w domu. Ale pomyśl sam. W nowych dżinsach wypaliłeś dziury i zamiast probówki używałeś mamy ukochany wazonik. I jeszcze byłeś niegrzeczny dla babci, a ze szkoły przyniosłeś dwóję. Ja chcę Ci pomóc, ale do tego musimy zawrzeć umowę. Zainteresowanie wybiega na Twoją twarz.*

*— A jaką? — pytasz.*

*— Bardzo ważną i długoterminową.*

*— Konkretnie — przerywasz.*

*— Spokojnie, powoli. Po pierwsze, niestety, musisz się dobrze uczyć, żeby nie mówili, że chemia przeszkadza Ci w nauce. Po drugie, musisz być porządny, bo wtedy i starzy będą mieli do Ciebie więcej zaufania, i dopiero wówczas zaczną Ci udawać się doświadczenia.*

*Upewniasz się w tym momencie:*

*— To bardzo trudne. Ale wtedy to pan porozmawia z rodzicami?*

*— Nie wykluczam tego. Ale jestem przekonany, że zrobisz im tak poważną niespodziankę, że sami pozwolą. A teraz słuchaj. Na razie powiem Ci, co masz przygotować..."*

✶

*Po długich miesiącach pracy rozmowa w wydawnictwie: że owszem, że treść ciekawa, że właściwie to tak, ale po co taka forma? Czy nie można by po staremu, jak wszyscy dotychczas pisali i piszą — bezosobowo, albo przez „my"? Zdania jakieś takie krótkie, urywane, i tak do czytelnika „per ty"?*

*Więc tłumaczę, że sama tego nie wymyśliłam, że to czysty plagiat, że to z Korczaka. Konsternacja, ale na krótko I: — Korczakowi było dużo wolno...*

*Jasne, Korczak miał talent, ja naśladuję nieudolnie. Jak trudno być dzieckiem geniusza. (To znów Korczak — nie ja).*

*Dokończenie na s. 20*

# Billy Graham w Polsce

Wydawało się do niedawna, że Billy Graham jest zjawiskiem egzotycznym, odległym od naszej strefy życiowej. Dochodziły do nas tylko informacje o jego wielkich sukcesach, masowych kampaniach ewangelizacyjnych na wielkich stadionach z dziesiątkami i setkami tysięcy słuchaczy, o wielkiej liczbie nawróconych ludzi. Kilka książek napisanych przez Billy Grahama, wydanych w Polsce przez Kościół baptystów, zyskało sobie uznanie w niektórych kręgach chrześcijan, bardziej zainteresowanych sprawami przebudzenia religijnego.

Baptyści polscy już przed dwunastu laty starali się o przyjazd ewangelisty do naszego kraju, ale projektu nie udało się zrealizować. Do myśli tej wrócono ponownie i po ubiegłorocznym sukcesie Grahama na Węgrzech stało się jasne, że jego przyjazd do Polski wygląda całkiem realnie. Kiedy zapadła decyzja, członkowie ekipy przybyli do Polski i prowadzili przygotowania do kampanii w kilku miastach. Dla sprawy tej baptyści pozyskali zwolenników nie tylko wśród tzw. Kościołów wolnych i innych zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, ale również w kręgach rzymskokatolickich. W wyniku porozumienia ewangelizacja Billy Grahama stała się wydarzeniem w pełni ekumenicznym, a dzięki udostępnieniu świątyń katolickich w kilku miejscowościach nabrała charakteru wyjątkowego. Był to precedens w skali światowej, ponieważ — jak sam Billy Graham to stwierdził — po raz pierwszy miał możność prowadzić ewangelizację w świątyniach katolickich. Z tego powodu należy się władzom Kościoła rzymskiego uznanie i wdzięczność, bo przy strukturze wyznaniowej w naszym kraju ewangelizacja byłaby zjawiskiem marginesowym, gdyby odbywała się jedynie w niewielkich kościołach i kaplicach protestanckich.

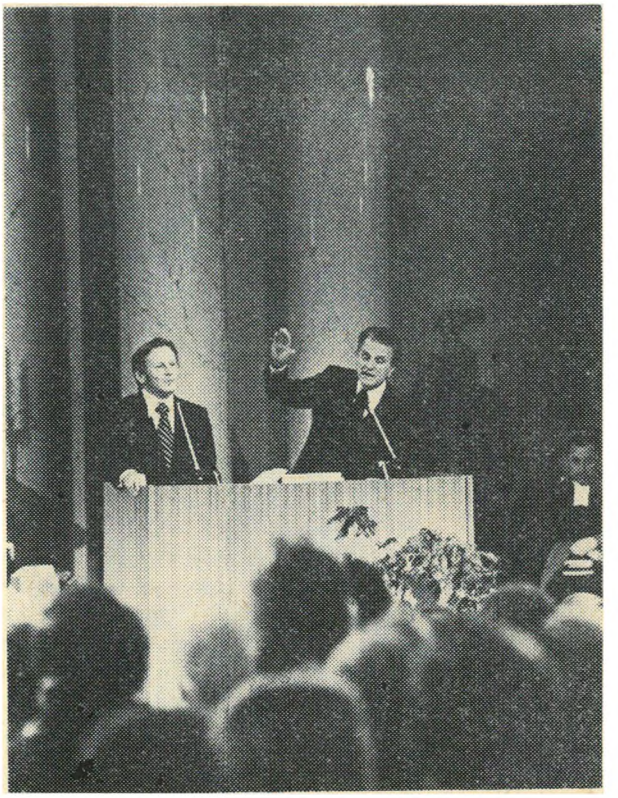

Mimo to w porównaniu z kampaniami w wielu krajach na Zachodzie i Dalekim Wschodzie, gdzie na stadionach gromadzą się dziesiątki, a nawet setki tysięcy słuchaczy, polski debiut ewangelisty miał rozmiary skromne. Warszawskie kościoły ewangelickie, agusburski Św. Trójcy i reformowany były wprawdzie przepełnione, podobnie kaplica baptystów, ale w największym kościele Wszystkich Świętych (rzymskokatolickim) zmieściłoby się jeszcze drugi tyle ludzi. Najwięcej uczestników, około piętnastu tysięcy (niektórzy twierdzą, że jeszcze więcej), zgromadziło się w Katedrze Śląskiej w Katowicach. Tam bowiem nie tylko udostępniono świątynię, ale serdecznie zaangażowano się w tę ważną sprawę, rozumiejąc zapewne, że kaznodzieja może wywrzeć wpływ na pogłębienie życia religijnego wiernych. Podkreśliła to obecność ordynariusza diecezji, ks. bp. Herberta Bednorza, który ciepło powitał ewangelistę. Zupełnie inaczej sprawa wyglądała w Krakowie, gdzie wprawdzie na polecenie ówczesnego metropolity, ks. kard. Karola Wojtyły, udostępniono kościół św. Anny, to jednak odnosiło się wrażenie, że miejscowe duchowieństwo raczej niechętnie odniosło się do ewangelizacji.

Jak na nasze warunki, kampania Billy Grahama spotkała się z dużym zainteresowaniem, szczególnie w środowiskch protestanckich, choć nie brakowało i rzymskich katolików. Wielu ludzi przybywało z daleka, aby posłuchać słynnego kaznodziei. Podczas zgromadzeń w oczach wielu słuchaczy widziało się łzy wzruszenia. Na wezwanie część zebranych podnosiła rękę, aby tym gestem zademonstrować decyzję wkro-

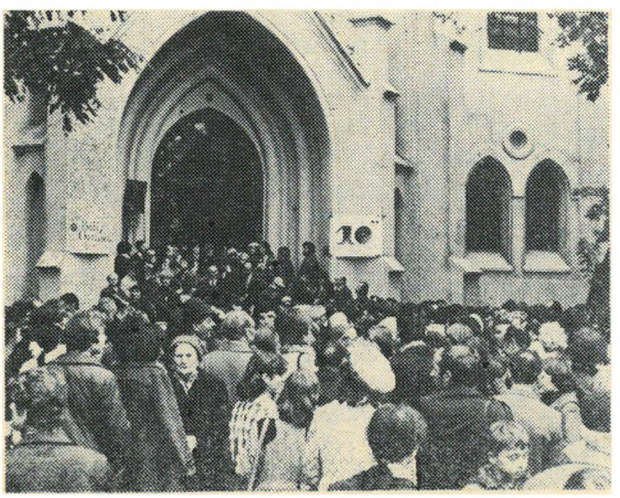

**Tłumy przed warszawskim Kościołem reformowanym**

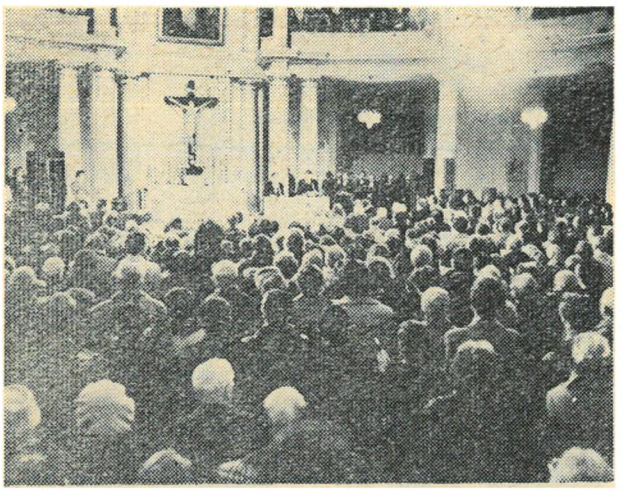

**Kościół Św. Trójcy ledwo pomieścił słuchaczy na parterze i dwu balkonach**

czenia na drogę Ewangelii, oddania swego serca we władzę Chrystusa. Zachodzi pytanie, czy wpływ wywarty przez kaznodzieję był zjawiskiem trwałym czy też chwilowym, wywołanym przez wzruszenie. Warto byłoby zebrać informacje na ten temat. Może baptyści dysponują jakimiś danymi.

Każda ewangelizacja, jeżli ma nie być zjawiskiem efemerycznym, musi być dobrze przygotowana, zarówno jeśli chodzi o czynności wstępne, jak i o okres bezpośrednio po niej następujący, i o dalszą perspektywę. Pod tym względem jednak nie było najlepiej. Członkowie ekipy ewangelizacyjnej przebywali w Polsce przez jakiś czas przed przyjazdem Billy Grahama, opracowywali program, rozmawiali z władzami Kościołów, starali się zapewnić odpowiednią reklamę, konieczną w takim przypadku. Wiele trudu wnieśli również lokalni baptyści, którzy wzięli na siebie obowiązek zorganizowania ewangelizacji. Mimo wielu wysiłków i wielkiej pracy, wiadomość nie dotarła do tak szerokich kręgów, jak należałoby sobie życzyć. Trudno tu kogokolwiek obciążać winą, bo wydaje się, że ze strony organizatorów — Kościoła baptystów i ekipy Billy Grahama — zrobiono maksimum tego, co zrobić było można. Wydrukowano specjalną broszurę, rozprowadzono barwnie ilustrowane sprawozdanie z wizyty Grahama na Węgrzech, zaprojektowano plakat reklamowy, przeprowadzono rozmowy z przedstawicielami Kościołów, mobilizowano wszelkie dostępne środki dla dotarcia do jak najszerszych środowisk. Kilka czasopism kościelnych zawczasu wydało specjalne numery, lub drukowało informacje o mającej się odbyć kampanii.

W piątek, 6 października przed południem, na płytę lotniska Okęcie, wśród strug padającego deszczu wyszli przedstawiciele Kościołów, aby powitać wysiadającego z samolotu SAS Billy Grahama, jego żonę i najbliższych współpracowników. Właściwe powitanie odbyło się w salonie recepcyjnym lotniska, gdzie przemówienia powitalne wygłosili: ks. Michał Stankiewicz, prezes Kościoła baptystów, ks. prof. Witold Benedyktowicz — w imieniu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej — oraz ks. bp Władysław Miziołek, przewodniczący rzymskokatolickiej Komisji Episkopatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Na serdeczne powitanie odpowiedział gość, wyrażając radość, że mógł przybyć do Polski z poselstwem ewangelicznym. Dał również wyraz wdzięczności wobec Władz Państwowych za umożliwienie mu przeprowadzenia ewangelizacji na terenie naszego kraju.

Nazajutrz rozpoczęły się pracowite dni od porannego spotkania z duchownymi w kaplicy baptystów. O tej samej porze żona ewangelisty, Ruth Graham, wzięła udział w zgromadzeniu kobiet w kaplicy Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Wieczorem pierwsze nabożeństwo ewangelizacyjne w przepełnionej kaplicy przy ul. Waliców. Potem kolejne etapy: Białystok, zwiedzanie Białowieży, wizyta na KUL w Lublinie, Poznań, Wrocław, Katowice, złożenie wieńców w byłym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, Kraków i znowu Warszawa. W Poznaniu, Katowicach, Krakowie i Warszawie przemawiał Billy Graham w kościołach rzymskokatolickich, w Białymstoku w kaplicy baptystów, która nie mogła pomieścić tłumów zgromadzonych dookoła, we Wrocławiu udostępniono mu kościół polskokatolicki, w Warszawie jego słuchacze zbierali się również w kaplicy baptystów oraz w kościołach reformowanym i augsburskim.

Bezpośredni kontakt kaznodziei ze słuchaczami, rzecz niesłychanie ważna w działalności ewangelizacyjnej, był utrudniony ze względu na to, że Graham przemawiał po angielsku. Bardzo trudne zadanie tłumacza wziął na siebie ks. Zdzisław Pawlik, wiceprezes Rady Naczelnej Kościoła Chrześcijan Baptystów. Niestety, każde tłumaczenie jest niedoskonałe, szcze-

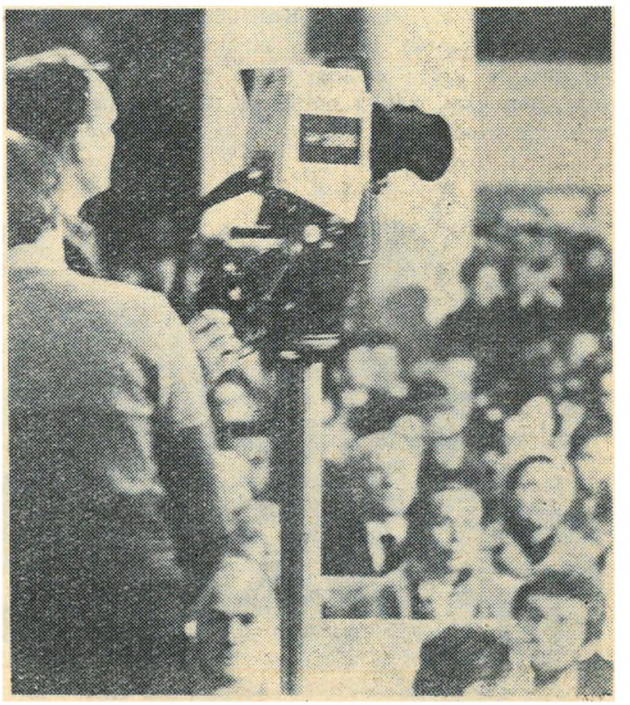

**Kamery telewizyjne i reflektory przeszkadzały wielu ludziom w skupieniu uwagi**

**Czarnoskóra pieśniarka, Myrtle Hall, zachwycała i wzruszała swoim śpiewem**

gólnie wykonywane „na żywo", bez chwili czasu na refleksję, i znalezienie odpowiedniego polskiego wyrażenia. Tłumacz musi wpadać w słowo kaznodziei, zgadywać jego myśli, nie wolno mu zastanawiać się i rozwlekać tempa. Pod tym względem ks. Pawlik wywiązywał się ze swego zadania bardzo dobrze. Trudno mieć do niego pretensje o zagubienie pewnych subtelności czy nie zawsze wierne oddanie myśli ewangelisty.

Ekipa ewangelizacyjna Billy Grahama zdaje sobie sprawę, jak ważną rolę odgrywa tłumacz, dlatego organizuje specjalne szkolenie, którego efektem ma być nie tylko jak najlepsze i najszybsze przełożenie myśli, ale powtarzanie intonacji i naśladowanie gestów kaznodziei. Wydaje się, że jeśli chodzi o tę trzecią sprawę, to założenie jest błędne. Gesty są na ogół zrozumiałe niezależnie od języka i automatyczne ich powtarzanie przez tłumacza daje często niezamierzone efekty komiczne.

Skuteczność ewangelizacji w dużym stopniu zależy od atmosfery, od możliwości skupienia się, od nastroju modlitewnego. Tę szansę, niestety, zaprzepaszczono. Przyczyniła się do tego obecność i ruchliwość ekip telewizyjnych, które filmowały przebieg kampanii. Reflektory, kamery filmowe i telewizyjne, wielu fotografów błyskających fleszami, personel techniczny uwijający się po kościele, wszystko to rozpraszało uwagę słuchających. Wielu uczestników na to właśnie narzekało.

Jeszcze ważniejszą rzeczą od nastroju jest współpraca ewangelisty z tak zwanymi doradcami, z zespołem osób, które podejmują rozmowy indywidualne lub w niewielkich grupach. Wezwani do podniesienia ręki zostawali po nabożeństwie, aby posłuchać szczegółowych rad. Ta część ewangelizacji, która powinna mieć charakter indywidualnych rozmów, sprowadzała się, z nielicznymi wyjątkami, do wygłoszenia kolejnego przemówienia jednego z asystentów ewangelisty, również tłumaczonego, niestety, już nie tak sprawnie, jak przemówienie główne.

W poniedziałek, 16 października rano, odbyła się godzinna konferencja prasowa, na której Billy Graham odczytał oświadczenie, którego treść drukujemy w innym miejscu. Zebrani dziennikarze prasy przeważnie religijnej mieli możność zadawania pytań. Niestety, nie zawsze stawiano pytania sensowne, a niektóre z nich wywoływały wesołość zebranych.

Warto tu przypomnieć jedno pytanie, postawione przez dziennikarza prasy świeckiej, który zapytał o zmianę w poglądach ewangelisty, który był znany ze swego nastawienia antykomunistycznego. Billy Graham szczerze odpowiedział, że to prawda, w swoim czasie negatywnie odnosił się do krajów rządzonych przez komunistów. Nie zmienił wprawdzie swoich poglądów i nie stał się komunistą, ale zdał sobie sprawę z tego, że żyjemy na jednym świecie, że ten świat, podzielony na różne strefy, potrzebuje pokoju i droga do osiągnięcia celu nie prowadzi przez konflikty, tylko przez odnowę człowieka. Za swoje zadanie uważa niesienie Ewangelii wszystkim ludziom, niezależnie od systemu politycznego. Stwierdził, że otrzymał od swego Pana polecenie dotarcia wszędzie z ewangelicznym poselstwem pokoju.

Integralną częścią ewangelizacji, dostarczającą niezapomnianych przeżyć, były pieśni w wykonaniu chóru baptystycznego, a szczególnie te, które śpiewała czarnoskóra pieśniarka, członkini ekipy Billy Grahama, Myrtle Hall. Wielkie wrażenie i wzruszenie wywołała zwłaszcza znaną nam pieśnią „Jak wielkiś Ty". Refren tej pieśni, na życzenie śpiewaczki podjęty przez zebranych, potężnym echem odbił się o mury świątyń i zabrzmiał w sercach uczestników ewangelizacji.

**Chór baptystów (w rzymskokatolickim kościele Wszystkich Świętych) dostarczył wielu głębokich przeżyć**

# Oświadczenie Billy Grahama na konferencji prasowej

Przebywam w Polsce od dziesięciu dni, a wydaje mi się jakbym dopiero wczoraj postawił stopę na ziemi polskiej. Oczekiwałem niecierpliwie tego, co mnie tutaj spotka. Dziś mogę zgodnie z prawdą stwierdzić, że wizyta ta przeszła wszelkie moje oczekiwania, stała się niezapomnianym wydarzeniem. Te dni będą najbardziej pamiętne w całym moim usługiwaniu.

Chciałbym przede wszystkim wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy mnie zaprosili i umożliwili zrealizowanie mojej wizyty. Szczególnie chcę podziękować księdzu Stankiewiczowi, prezesowi Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów oraz księdzu Benedyktowiczowi, prezesowi Polskiej Rady Ekumenicznej. Chciałbym także podziękować za łaskawą współpracę ze strony Episkopatu Polskiego. Żywo przypominam sobie słowa ks. biskupa Miziołka, Przewodniczącego Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, który po mym przylocie powiedział na lotnisku: „Otwieramy przed tobą bramy naszych kościołów". I tak było rzeczywiście. Jestem również bardzo wdzięczny księdzu biskupowi Dąbrowskiemu, sekretarzowi Episkopatu Polskiego i Jego Eminencji księdzu Stefanowi Wyszyńskiemu za pozdrowienia przekazane za pośrednictwem księdza biskupa Miziołka. Wyrażam także wdzięczność Urzędowi do Spraw Wyznań, a zwłaszcza jego kierownikowi, ministrowi Kazimierzowi Kąkolowi, i wicedyrektorowi Tadeuszowi Dusikowi. Okazali oni wiele uprzejmości dla mnie i moich współpracowników. Bez ich pomocy wizyta ta nie byłaby możliwa. Wreszcie winienem słowa głębokiej wdzięczności dla mego przyjaciela, ks. Zdzisława Pawlika, sekretarza Polskiej Rady Ekumenicznej, który nie tylko umiejętnie pełnił funkcję tłumacza, ale był również moim przewodnikiem ukazującym Polskę i jej kulturę. Mogę szczerze stwierdzić, że widziałem Polskę jego oczami.

W ciągu tych pracowitych dni wraz z małżonką i mymi pracownikami zwiedziliśmy niemal wszystkie części Polski. Wygłaszałem kazania w Warszawie, w Białymstoku, Poznaniu, Wrocławiu, Katowicach i Krakowie. Miałem przywilej dzielić się mymi religijnymi przekonaniami w kościołach baptystycznych, rzymskokatolickich, polskokatolickim, reformowanym, luterańskim i prawosławnym. Odwiedziłem również wiele pamiętnych miejsc, jak: Tykocin, Treblinka, Oświęcim-Brzezinka. Złożyłem również wizytę w sanktuarium Kościoła Rzymskokatolickiego w Częstochowie. Moja małżonka i współpracownicy odwiedzili jeszcze wiele innych miejscowości. Mieliśmy przywilej odbycia spotkań z przywódcami religijnymi różnych tradycji: protestanckimi, katolickimi, prawosławnymi oraz z wieloma przedstawicielami władz cywilnych i państwowych oraz ze sfer przemysłu i oświaty. Odbyliśmy również spotkania z przywódcami społeczności żydowskiej, którzy wyrażali wdzięczność z powodu wolności, jaką się cieszą we współczesnej Polsce. Moja małżonka i moi współpracownicy uczestniczyli w premierze nowej sztuki o Januszu Korczaku w warszawskim teatrze żydowskim. Była to wzruszająca opowieść o cierpieniach narodu żydowskiego.

Jest jeszcze zbyt wcześnie, by dokonywać oceny wyników wizyty czy to z naszej strony, czy ze strony tych, którzy nas zaprosili. W ciągu minionego tygodnia rozsiewane były ziarna Ewangelii i przyjaźni. Obecnie za wcześnie jest mówić o tym, jakie będzie ostateczne żniwo. Jestem wszakże przekonany, że służba ta doprowadzi do wielu konstruktywnych wyników. Wiem, że upłynie jeszcze wiele tygodni i miesięcy, zanim przetrawię to wszystko, czego się tutaj nauczyłem, co widziałem i co odczułem.

Po tak krótkiej wizycie nie mam prawa rościć sobie pretensji do miana eksperta. Odczuwam wszakże, że lepiej zrozumiałem Polskę i niezłomnego ducha narodu polskiego, dzięki któremu przetrwał on najcięższe próby. Udało mi się również lepiej zrozumieć stosunki między Kościołem i Państwem, jak również stosunki pomiędzy poszczególnymi Kościołami. Miałem wreszcie możliwość pewnego wglądu w problemy polityczne, które naród polski pragnie rozwiązać.

Czytałem wiele o Polsce, zwłaszcza w okresie przygotowań do mej wizyty. Od dawna podziwiałem wielki wkład Polaków w dzieje mego własnego narodu, np. Kościuszki i Pułaskiego, od jego pierwszych dni istnienia aż do czasów współczesnych. Podziwiam również znaczący wkład na rzecz innych narodów takich wielkich Polaków, jak: Curie-Skłodowska, Chopin, Paderewski, Reymont, Sienkiewicz i Korczak. Poznałem również nieopisane cierpienia Polski, zwłaszcza w okresie drugiej wojny światowej. Lecz nawet najintensywniejsze studia nie były w stanie wywołać takich doznań, jakie miałem zapoznawszy się na miejscu z tym, co przecierpiał naród polski i jaką wykazał odwagę. W Oświęcimiu ktoś podniósł fragment kości ludzkiej i powiedział: „Tu stąpasz po szczątkach ludzkich". W pewnym sensie odnosi się to do całej Polski. W największym jednak stopniu jestem pod

wrażeniem niezniszczalności i niezłomności ducha narodu polskiego. Naród ten bowiem nie tylko powrócił do życia, ale w okresie nieco dłuższym niż 30 lat zaleczył blizny przeszłości i stał się jedną z najnowocześniejszych przemysłowych potęg świata. Uzyskałem nowe pojęcie o tym, dlaczego naród polski tak bardzo jest zainteresowany sprawą pokoju w świecie. Setki bitew, jak plagi, znaczą historię tego kraju położonego w sercu Europy. Polacy nienawidzą wojny, są zmęczeni wojną, lękają się wojny i są szczególnie zaniepokojeni, kiedy słyszą i czytają o tym, że narody zbroją się do wojny. Wiedzą bowiem, że jeśli wojna wybuchnie, to tak jak w przeszłości bywało niejednokrotnie, może ich zepchnąć w kolejny okres zniszczenia i cierpienia. Niemal każdy Polak, z którym rozmawiałem, mówił o potrzebie pokoju na świecie.

Przybywając do Polski miałem trzy cele na uwadze:

**Po pierwsze** — chciałem głosić Ewangelię Chrystusową możliwie największej liczbie ludzi. Jestem w pełni świadom tego, że chrześcijaństwo pojawiło się w Polsce przeszło 1000 lat temu i dlatego wiedziałem, że będę dzielił się mą wiarą z ludźmi, którzy mają za sobą długą tradycję życia duchowego. Byłem bardzo wzruszony widokiem przepełnionych świątyń, w których mnie podejmowano. Uczestnicy nabożeństw ewangelizacyjnych byli ludźmi w różnym wieku. Zauważyłem, że duży procent stanowili studenci i młodzież, wielu z nich podejmowało decyzję naśladowania Chrystusa jako Pana i Zbawiciela.
Jestem pod ogromnym wrażeniem poparcia, jakiego dla mej wizyty udzieliły Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej, Kościół Rzymskokatolicki i inne Kościoły. W historii mego usługiwania było to zjawisko wyjątkowe, że w jednej ewangelizacji uczestniczyły wszystkie Kościoły danego kraju. Modlę się, aby to w jakimś stopniu przyczyniło się do zainicjowania nowego okresu ekumenizmu w Polsce. Widzieliśmy tysiące ludzi podejmujących decyzję, wyrażających chęć służenia Jezusowi Chrystusowi jako Panu. Z wielkim wzruszeniem widziałem, jak ludzie przez wiele godzin, na stojąco, słuchali Ewangelii. Świadczy to o duchowym zainteresowaniu Polaków i wielkiej pracy wykonywanej przez Kościoły wszystkich denominacji.

**Po drugie** — chciałem poznać różne aspekty życia Polski. Wielu przywódców, z którymi się spotykałem, szczerze przyznawało, że istnieją społeczne i ekonomiczne problemy do rozwiązania. Że jest problemem wybudowanie odpowiedniej ilości mieszkań dla stale rosnącej ludności kraju oraz że naród oczekuje na rozwój ekonomicznych stosunków z innymi krajami. W rozmowie z przedstawicielem władz zauważyłem, że widziałem kolejki przed sklepami z mięsem, aczkolwiek widziałem również kolejki po literaturę i po bilety do teatru. Na to odpowiedział on z uśmiechem, że władze mają nadzieję zlikwidować kolejki po mięso, ale pragną zachować kolejki po literaturę i bilety do teatru, co znaczy, że władze pragną podniesienia poziomu życia, a jednocześnie pragną utrzymać zainteresowanie narodu sprawami kultury. Niezależnie od różnych problemów, wielkie wrażenie wywołuje zdumiewający postęp, jaki został poczyniony i zdecydowanie Polaków do kontynuowania wysiłków na rzecz dalszego postępu. Jak mnie poinformowano, podstawowe potrzeby bytowe wszystkich obywateli są zaspokajane. Polska zapewnia także powszechną opiekę społeczną dla wszystkich obywateli. Analfabetyzm został praktycznie zlikwidowany w odniesieniu do generacji ludzi urodzonych po 1945. Miasta polskie są czyste i nowoczesne. Poznałem również wiele faktów dotyczących stosunków pomiędzy Kościołem i Państwem. Przedstawiciele Kościoła i Państwa z całą otwartością przedstawiali mi problemy związane z tym zagadnieniem. Rozwój tych stosunków jest obiecujący. Władze Polski usunęły wszystkie formy uprzywilejowania w stosunku do jakiejkolwiek grupy kościelnej, wszystkie wyznania są traktowane na tej samej płaszczyźnie wobec prawa. I tak, mniejsze Kościoły mają te same prawa i obowiązki, co Kościół większości.
Przemiany te łączą się zawsze z pewnymi problemami. I znów muszę z uznaniem ocenić szczerość, z jaką wypowiadali się przedstawiciele Kościoła i władz państwowych. Na początku istniał okres konfrontacji między Kościołem i władzą państwową. Następnie pojawił się okres uznania konieczności współistnienia pomiędzy Kościołem i Państwem. Obecnie kościelni i państwowi przywódcy mówią o odpowiedzialności i możliwości współpracy dla ogólnego dobra narodu. Napawa mnie otuchą stały rozwój stosunków pomiędzy Państwem i Kościołem, jedna i druga strona uznaje i akceptuje sferę odpowiedzialności drugiej strony. W każdym społeczeństwie, według mego przekonania, winny być stworzone warunki zaspokajania materialnych i duchowych potrzeb obywateli, znalezienia właściwej równowagi pomiędzy tymi czynnikami. Ze spotkań z przedstawicielami Kościoła i Państwa wyniosłem pozytywne wrażenie, że jedna i druga strona starają się o znalezienie takiej równowagi.

**Po trzecie:** celem mego przyjazdu do Polski było budowanie mostów przyjaźni i porozumienia. Żyjemy w świecie, który jest tragicznie podzielony. Jest to również świat posiadający przerażający potencjał samozniszczenia za naciśnięciem guziczka broni nuklearnej czy biochemicznej. Jak już mówiłem wielokrotnie w czasie mej wizyty, wyścig zbrojeń doprowadzi nieuchronnie do katastrofy, jeśli nie zostanie powstrzymany. Otuchą napawają wiadomości o postępie w obecnych rozmowach na temat ograniczenia zbrojeń, nie powinniśmy jednak ustawać w podejmowaniu energicznych kroków na rzecz zapewnienia pokoju.
Moja wizyta w Oświęcimiu pod wieloma względami była jednym z najbardziej pamiętnych wydarzeń mego życia. Oświęcim jest tego rodzaju miejscem, o którym chcielibyśmy zapomnieć, ale zapomnieć nie potrafimy i nie wolno nam zapomnieć. Gdy wraz z małżonką, po złożeniu wieńca, klęczeliśmy pod Ścianą Śmierci, modliłem się do Boga, aby o lekcji Oświęcimia nigdy nie zapomniano w naszym współczesnym świecie. W Oświęcimiu, jak również w Treblince i Brzezince uświadomiłem sobie z całą wyrazistością grozę owych mrocznych dni i także zastraszający potencjał zła, który drzemie w sercach ludzkich. Uświadomiłem sobie odwagę narodu polskiego, a także Żydów i przedstawicieli innych narodowości, którzy tam cierpieli. Przypomniałem sobie również wiele, wiele opowieści o odwadze Polaków, którzy ryzykowali życiem, niosąc pomoc Żydom i przedstawicielom innych narodowości.

Oświęcim uświadomił mi również, że obecnie istnieje realna możliwość większych jeszcze okropności niż w Oświęcimiu. Chcę powtórzyć tutaj to, co powiedziałem w Oświęcimiu: „Wzywam wszystkich przywódców narodów do pracy na rzecz pokoju nawet za wysoką cenę. Wzywam chrześcijan do modlitwy i pracy na rzecz pokoju, do wykorzystania wszelkich konstruktywnych możliwości, jakie się przed nimi otwierają. Nie uważam tego zadania za jedynie problem natury politycznej, ale również za problem moralny".

I wreszcie, chciałbym na koniec stwierdzić co następuje. Byłem niejednokrotnie zapytywany, jakie są moje poglądy na temat krajów Europy Wschodniej, zwłaszcza w kwestiach religii. Aczkolwiek nie uważam się za eksperta, wiem, że nic nie może zastąpić osobistego doświadczenia, jakie wyniosłem z wizyt w tych krajach. Nie ulega kwestii, że nigdy nie przemawiałem w tak przepełnionych kościołach, jak miało to miejsce w dwóch krajach Europy Wschodniej, w których wygłaszałem kazania. Doszedłem do przekonania, że Kościół może istnieć i istnieje w każdym społeczeństwie, również w tym, w którym rządy sprawują komuniści. Przekonałem się również, że wielu chrześcijan w tych krajach wykazuje taką głębię chrześcijańskiego zaangażowania, że sam czuję się zawstydzony. Jestem również przekonany, że w krajach Europy Wschodniej następują przemiany, kiedy widocznym się staje, iż prawdziwi naśladowcy Jezusa Chrystusa starają się być lojalnymi i konstruktywnymi obywatelami i pracownikami. Wierzę, że w miarę upływu czasu chrześcijanie w tych krajach staną się w coraz większym stopniu obiektami zainteresowania tych społeczeństw i w konsekwencji ze strony władz widoczne będzie większe uznanie dla Kościołów i indywidualnych chrześcijan. W krajach tych istnieje inna sytuacja w relacji Kościół—Państwo niż w Ameryce. Uważam przeto za nieuczciwe dokonywanie jakichkolwiek prób porównań, ponieważ są to sprawy nieporównywalne. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie będzie problemów w przyszłości. Jestem wszakże optymistą, gdy obserwuję pewne trendy osobiście. W czasie mego zwiastowania i wizyty w Polsce nie stawiano mi żadnych warunków ani niczego mi nie zakazywano. Nie dostrzegłem również jakichkolwiek ograniczeń w stosunku do tych, którzy pragnęli mnie słuchać. Głosiłem tutaj tę samą Ewangelię, jaką głoszę na każdym kontynencie. Jestem szczególnie zadowolony z faktu, że moja wizyta była relacjonowana przez polskie środki masowego przekazu.

Zapytywano mnie, czy zamierzam odwiedzić inne kraje socjalistyczne Europy Wschodniej. Moim celem jest głoszenie Ewangelii i budowanie mostów przyjaźni i pokoju bez względu na polityczne lub ekonomiczne systemy. Jestem ewangelistą. Pragnę zwiastować Ewangelię Jezusa Chrystusa możliwie największej ilości ludzi na całym świecie. Kraje komunistyczne są częścią tego świata. Nasz świat często przedstawia się jako świat podzielony na przeciwstawne obozy, i my sami często zapominamy o tym, że wszyscy jesteśmy umieszczeni na tej samej planecie przez Boga, który stworzył nas na swoje wyobrażenie i kocha cały świat. Wszyscy ludzie dobrej woli — zarówno chrześcijanie jak i niechrześcijanie, na Zachodzie i na Wschodzie — muszą współdziałać, by uniknąć zniszczenia świata stworzonego przez Boga i przez Niego umiłowanego. Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za naszą własną generację, lecz również za generację naszych dzieci. Wierzę, że moje usługiwanie w różnych częściach świata ma za zadanie wnoszenie pokoju i porozumienia, zwiastowanie Ewangelii Jezusa Chrystusa, Księcia Pokoju. Jeśli otrzymam oficjalne zaproszenie od Kościołów w innych krajach tej części świata, z pewnością odniosę się do takiego zaproszenia z wielką uwagą i modlitwą.

Jeszcze raz pragnę wyrazić wdzięczność za możliwość złożenia wizyty w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

---

# ROZMOWY PRZY STUDNI

## Pszenica, sieć i panny

### (Mat. 13:24—30; 47—50; 25:1—13)

**KALINA** — Te trzy przypowieści — o pszenicy i kąkolu, o pannach mądrych i głupich, o sieci z dobrymi i złymi rybami — wyjaśniają się całkowicie dopiero w kontekście końca świata. Mają zabarwienie przede wszystkim społeczne. Ale skoro ilustrują tajemnicę Królestwa, a Królestwo Boże jest w nas, to można na nie spojrzeć także z punktu widzenia czasu i indywidualnej osoby. W tym sensie wydają mi się optymistyczne. Dopuszczają współistnienie dobra i zła w człowieku nie dyskwalifikując go równocześnie. Co więcej, przypowieść o pszenicy i kąkolu zawiera sugestię, że nie należy zbyt pochopnie wypleniać zła, aby nie narazić się na ryzyko zniszczenia dobra; że ostateczny, definitywny rozdział tego, co w człowieku dobre, od tego, co w nim złe, dokona się dopiero przy jego subiektywnym „końcu świata"; że potrzebne są do tego zabiegu ręce bardziej doświadczone niż nasze. Wzrost Królestwa Bożego w człowieku jest domeną Ducha Świętego, a On dopuszcza koegzystencję dobra i zła w celach pedagogicznych.

**MAREK** — Tajemnica zła i dobra... Widzę ją nie tyle we mnie, ile obok mnie. Chrystus podejmuje problem zła obok nas: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni". Bo zapomniawszy o własnej belce w oku, możemy skrzywdzić drugiego człowieka, wyrywając jego kąkol. Jeśli natomiast chodzi o nas samych, to powinniśmy być bardziej rygorystyczni: wykorzystać czas spotkania z Panem. Chrystus tylko raz pyta bogatego młodzieńca, tylko raz daje mu możliwość wyboru. Tolerowanie zła w sobie samym mogłoby być wyrazem braku przekonania do dobra, do tego, że Królestwo Boże ma w nas wzrastać. Ale w stosunku do innych Chrystus wymaga cierpliwości, bo to jest tajemnica ich drogi do Boga, ich własnego odkrywania i dojrzewania. Sprawa jest o tyle drastyczna, że chwasty zabierają z gleby soki żywotne przeznaczone dla pszenicy. W imię tego wyrywano niegdyś „niewiernych" ze społeczności „wierzących". Dziś rozumiemy, że nie była to bynajmniej wierność duchowi Ewangelii. Wprawdzie kąkol nie stanie się pszenicą, ale to tylko analogia. Chrystus wszystkim daje szansę. Mamy przecież w Ewangelii także dobrego łotra.

**BARBARA** — Mnie w tych trzech przypowieściach zastanawia podkreślanie pewnych cech potrzebnych do zdobycia Królestwa. Można by je sprowadzić do czterech punktów: roztropność, dar przewidywania,

„Jezus Chrystus przyszedł, aby zwiastować pokój wam, którzyście daleko i pokój tym, którzy są blisko" (Ef 2:17).

Na Święto Narodzenia Pańskiego składamy Wam, Drodzy Bracia i Siostry, najlepsze życzenia zdrowia, radości, pomyślnego wejścia w rok nowy, 1979. Ślemy Wam też poselstwo pokoju, które przyniósł nam wszystkim narodzony w Betlejem Zbawiciel — Słowo, które się stało Ciałem.

Redakcja

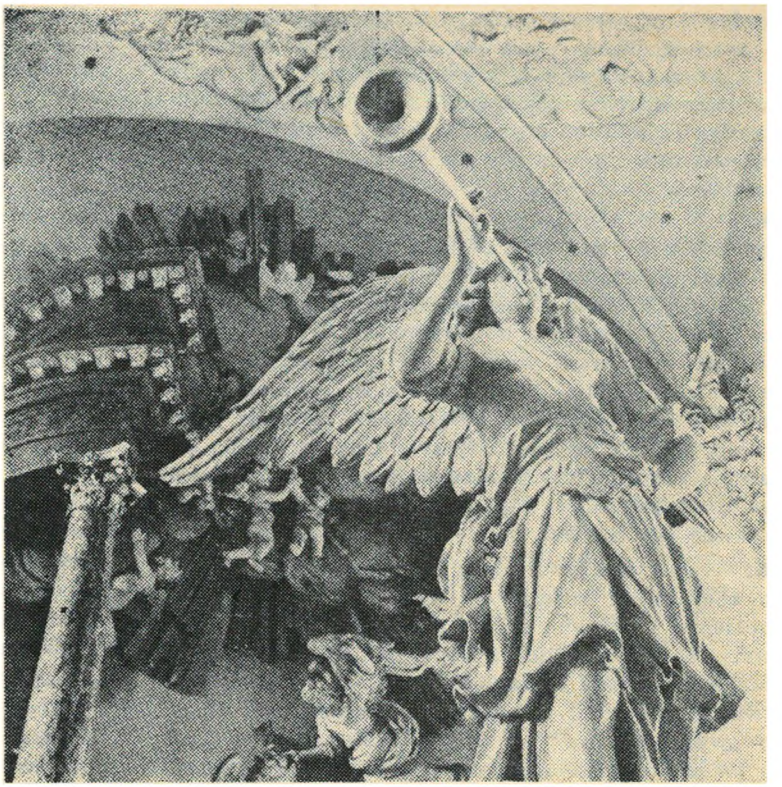

wierność i cierpliwość. Pedagogika Królestwa wymaga od człowieka tych właśnie dyspozycji, aby mógł trwać i nie uległ dezorientacji, nie zagubił się w świecie, w którym zło i dobro tak bardzo są ze sobą pomieszane, a moment ich sprawiedliwej oceny wydaje się niepewny, odległy, niemal nieprawdopodobny. Każda z tych przypowieści podkreśla inną stronę dojrzewania do Królestwa: w tej o kąkolu i pszenicy — gospodarz powstrzymuje niecierpliwe sługi, gdy zbyt szybko i radykalnie chcą zaprowadzać porządek. Zboże i kąkol mają dojrzeć, by nie było wątpliwości, czym są. Gdzie indziej Pan mówi: „Po owocach poznacie ich". Dopiero po owocach. Jego sąd nie opiera się na mylących pozorach, co nam się często zdarza. Element roztropności — więcej, pewnej praktyczności i zdolności przewidywania — rzuca się w oczy w przypowieści o dziesięciu pannach. Tutaj oczekiwanie na moment ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy Bożego Królestwa osiąga szczególne napięcie: to już nie tylko spokojne czekanie na czas żniw lub na sortowanie złowionych ryb, ale oczekiwanie świadome bliskości Nadchodzącego, oczekiwanie z godziny na godzinę, w pełni gotowości. Ten stan gotowości w dużym stopniu zależy od tego czy — i jak bardzo — uświadamiamy sobie, że Pan jest blisko. Panny głupie chyba nie bardzo wierzyły w Jego rychłe nadejście, może wątpiły, czy przyjdzie w ogóle? Jakby zagubiły się w rozumieniu danego im czasu. Ich czas minął i Pan ich minął. Brak gotowości udaremnia spotkanie.

**EWA** — Czy w pewnym sensie przymieszka „zła", które istnieje w człowieku i w świecie, nie jest potrzebna jako wyraz pewnej inności? Chodzi mi o to, że człowiek nieświadomie szuka ideału w ludziach. Nie znajduje, rzecz jasna, ale kiedy przeżywa zawody i rozczarowania, budzi się w nim tym większa tęsknota za Kimś doskonale innym. Im więcej zawalonych domków z kart, tym bardziej dwa rozchylone ramiona wyciągają się ku górze, jak rozchylone ramiona anteny. Tęsknota za ideałem jest tak wielka, że wszystkie osobiste zgliszcza są pouczające: człowiek zauważa, że zło, które jest w nim samym i w kimś drugim, nie musi być zbyt uparcie tępione, a nawet że nie trzeba się nim zbytnio przejmować. Co więcej, można sobie z tego zrobić odskocznię do wzniesienia się na płaszczyznę powyżej chmury zła. Kąkol zakorzeniony jest w sercu człowieka. Z serca pochodzą złe myśli i głupie mowy, gniew, zazdrość itp. A samo serce jest glebą, na której wyrasta i dobro, i zło. Czasem są tak ze sobą połączone, jak $H_2O$. Gdybyśmy wodę rozłożyli na pierwiastki, nie byłaby już wodą. Podobnie na siłę pleniąc zło, aby oddzielić je od dobra, do tego stopnia zniszczyliśmy serce człowieka, że przestałoby być sercem ludzkim. A Chrystus chce być kochany przez człowieka o ludzkim sercu. Inaczej odkupienie nie byłoby tym, czym jest: stworzenie możliwości oddzielenia się zła od dobra, które przecież współistnieją tylko do czasu. Świadomość własnego zła może wyzwolić w człowieku większe zapotrzebowanie na Chrystusa-Wybawiciela. Mówiąc to, myślę ciągle o Mirosławie, młodym człowieku, który w środowisku notorycznych narkomanów, nie mając wzorca osobowego w swoim najbliższym otoczeniu, tak wiernie lgnie do Chrystusa. Jest on dla mnie jawnym przykładem działającego w nim Daru. Moc Chrystusa silniejsza jest niż to zgniłe środowisko.

**K.** — No, nie przesadzaj. W tym przypadku zgnilizna jest elementem napływowym, importowanym przez turystów. A Mirosław jest tutejszy. Zgadzam się jednak z przykładem dowodzącym tajemnicy: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem". W konglomeracie zła i dobra, którym jest świat, Chrystus musi mieć do dyspozycji swoich ludzi. I znów dotykamy tajemnicy tajemnic: działania Ducha, który ludzi za pośrednictwem ludzi prowadzi do całej Prawdy. Większym znakiem zapytania byłby dla mnie przy-

padek Any, co to straciła smak życia — niewierząca i znarkotyzowana — bliska samobójstwa, gdyby nie to, że zakosztowała szczęścia i pokoju na drodze „transcendentalnej medytacji". To też element z importu — hinduizm, fascynacja jego metodami. Dobrze, że wyrwano ją z narkomanii, źle, że idzie ku panteizmowi.

**E.** — Myślę, że nie można jej wyrywać wiary w Mahariszego i jego teorie. Jest on dla niej autorytetem, a jego metoda pozytywnie przemienia jej myślenie i kieruje ku dobru. Ona wprawdzie niewiele wie — to kwestia stopniowych wtajemniczeń — ale bardzo mocno, młodzieńczo wierzy. I ją, i wszystkich innych adeptów medytacji transcendentalnej pociąga ukazywane przez Mahariszego piękno — i fizyczne, i moralne. Właśnie w świetle przypowieści o kąkolu powstaje problem: czy miałabym prawo, znając Ewangelię Chrystusa, a więc Jego prawdę, oddzielać jej prawdę od fałszu?

**K.** — Ana przeżywa swoją pierwszą, neoficką wiarę o charakterze religijnym. Wyrwano ją z poczucia bezsensu i ukazano pozamaterialne perspektywy. To wszystko wielki plus. Szkopuł widzę gdzie indziej. Mahariszi podaje się za Boga — tak ona przynajmniej twierdzi. Może to jest jej uproszczenie, może chodzi o „wyraz bóstwa" w rzeczywistości panteistycznej, o jakieś wcielenie Absolutu, tłumaczące się na gruncie filozofii panteistycznej. Inaczej byłby to zwykły oszust, o co nie chcę go posądzać. Ale faktem jest, że nie szerzy swojej nauki bezinteresownie, że każe sobie drogo płacić. Nie jest więc podziwu godnym uszczęśliwiaczem nieszczęśliwych, jeśli na cudzym szczęściu robi interes i lokuje kapitał w szwajcarskich bankach. Przecież Ana cały rok zarabia na to, żeby móc przez dwa tygodnie kontaktować się z nim w Szwajcarii. Tu coś nie gra.

**M.** — Medytacja transcendentalna to spotkanie najpierw z samym sobą, później ze światem, bo mój świat wewnętrzny jest elementem kosmosu. Nie prowadzi ona zatem do osobowego Boga, ale prowadzi do jedności ze sobą i światem. A człowiek, który jest jedno ze sobą i ze światem, człowiek, który uwierzył, że Bóg ten świat stworzył, może na pewnym etapie odkryć go jako Boży — a przez to samo może odkryć Stwórcę. Dlatego jest to wielki pozytyw. W ten sposób medytować — to przekraczać siebie, swoje procesy fizjologiczne i psychiczne, a potem przekraczać dalszą rzeczywistość świata, aż do rzeczywistości Bożej. Ja bym więc patrzał na to raczej optymistycznie.

**IWA** — Można by spróbować jej zasugerować, że nie wystarczy samemu „posiadać" prawdę i szczęście, że trzeba się tym dzielić z innymi.

**E.** — O tym ona jest całkowicie przekonana. Chce być instruktorką właśnie po to, by ucząc medytacji dzielić się z innymi perłą, którą odkryła. Najbardziej pociąga ją to, że Mahariszi — i w teorii, i w praktyce — nie stawia żadnych nakazów ni zakazów, ale ucząc medytacji daje im przeżycie szczęścia tak dogłębne, że adepci sami rezygnują z narkotyków, alkoholu, swobody seksualnej. Zaczynają być skoncentrowani, uczciwie pracują — słowem zmieniają się w normalnych, psychicznie zdrowych, twórczych ludzi. Ana to wszystko widzi i jest to dla niej pewien dowód. Po owocach poznacie... Dlatego medytacja transcendentalna ją całkowicie podbiła i zdobyła.

**I.** — Już samo zainteresowanie medytacją jest otwarciem się ku Bogu; czymś bardzo cennym. W jednym z portów chorwackich, na jednym ze statków szkoleniowych od czwartej rano do późnego wieczora nie ma ani chwili ciszy. Ciągle, ciągle i ciągle jazzowa muzyka z płyt. Można kręćka dostać. Chodzi po prostu o to, żeby nie pozwolić ludziom myśleć.

**K.** — Ana czyta Ewangelię, i to jest jej największa szansa. A z biegiem czasu dojdzie do wniosku, albo już doszła, że życie nie jest samą medytacją i samym szczęściem. Że tyle w nim cierpienia. Wprawdzie teoria medytacji jakoś to rozwiązuje, ale czy w sposób zadowalający dla człowieka zachodniego? Środowisko „medytantów" nie jest tak silne i tak ekskluzywne, żeby można w nim tkwić całe życie lub choćby stale się w nim kontaktować. Raczej mam nadzieję, że przez medytację transcendentalną Ana spotka się nie tylko z jakimś nieokreślonym, bezosobowym kosmosem, ale z transcendentnym, osobowym Bogiem. Przecież nieświadomie idzie ku Niemu, niemożliwe więc, żeby wcześniej czy później nie wyszedł jej na spotkanie, skoro z takim przekonaniem dzierży ona w ręku swój kaganek z oliwą. Nie mam wątpliwości, że należy do tych pięciu mądrych panien.

**I.** — Ciekawe, że Pan zabronił wyrywać kąkol. Kąkol nigdy nie stanie się pszenicą, ani ryba zła — rybą dobrą. Ale zły człowiek może stać się dobry i to niekoniecznie tak „pięć przed dwunastą", jak wspomniany dobry łotr. Nie wiemy kto, kiedy, dlaczego...

**B.** — No, właśnie. Powracam do swojej myśli: we wszystkich trzech przypowieściach Chrystus podkreśla swoje pozorne opóźnianie się, odwlekanie rozstrzygającego momentu. Czekającym czas się dłuży. Ale ci, którzy lekceważą czas czekania — w swoim życiu i w życiu innych — rozminą się z Nadchodzącym. Widzę to tak, jakby pedagogika Królestwa sprowadzała się właśnie do sztuki czekania.

**M.** — Sztuką jest mieć nadzieję mimo istnienia w nas zła. Gdybyśmy z góry je potępiali, to prawdopodobnie w ogóle nie bylibyśmy zdolni go u siebie spostrzec. bo trudno potępiać samego siebie, łatwiej usprawiedliwić. Musimy przejść etap akceptacji zła jako części swojego „ja". Etap świadomego przyzwolenia na poznanie siebie takiego, jakim jestem. Nawet w swoich ciemnych zakamarkach. Niech to moje „zło" rośnie, dopóki go dobrze nie poznam, dopóki nie przeżyję swojej małości. Ale podkreślam — jest to etap uświadamiania sobie, a nie popełniania zła. Moje „ja" staje się pełniejsze przez to poznanie. Gdybyśmy wyrwali swoje zło natychmiast, w pierwszym momencie, nie uświadomilibyśmy sobie jego najgłębszych korzeni. Zerwalibyśmy sam wiecheć, korzenie by zostały. A my zostalibyśmy mali. Natomiast kiedy poznaję, kim jestem naprawdę, łatwiej odkrywam, że mogę być dobry. Bo odkrywam, że to, co we mnie złe, jest moją słabością i wymaga pomocy. W pełni czujemy, kim jesteśmy, kiedy stoimy przed Bogiem. Jesteśmy wielcy, kiedy jesteśmy pokorni, kiedy ocenę pozostawiamy Bogu. Wzrastamy ze spotkania na spotkanie. To nie koliduje z naszym zasadniczym ukierunkowaniem się ku dobru. Możemy nawet mieć pewną satysfakcję w tym, że widząc swoje zło, dostrzegamy prawdziwszy obraz samych siebie. W takiej sytuacji stoję jak uczeń przed Mistrzem, który akceptuje mnie takiego, jakim jestem, i takiemu właśnie daje szansę wzrostu.

**Opr. K.**

# PRZEGLĄD EKUMENICZNY

**Z KRAJU**

● Na zaproszenie Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów i Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 6 do 16 października br. przebywał w Polsce znany baptystyczny kaznodzieja i ewangelista amerykański, dr Billy Graham, wraz z małżonką i grupą najbliższych współpracowników. Bezpośrednio po wylądowaniu wygłosił on przemówienie, w którym stwierdził: „Przyjechałem do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej bez żadnych uprzedzeń i w duchu pokory. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o waszym kraju, a zwłaszcza o chrześcijaństwie w Polsce Ludowej, które obchodziło swe milenium w 1966 r. (...) Pragnę zapoznać się w pierwszym rzędzie z waszym systemem społecznym i zobaczyć wyniki waszych wysiłków (...) Jestem przekonany, że częścią naszej odpowiedzialności wobec Boga jest praca dla wspólnego dobra społeczeństwa. Jesteśmy powołani do pracy na rzecz lepszego świata, jak to mówimy w Ameryce, na rzecz uczynienia z tego świata lepszego miejsca do życia. Odległości, różnice społeczne i polityczne nie mogą być hamulcem utrudniającym przyjęcie przez nas danej nam od Boga odpowiedzialności za dobrobyt i szczęście ludzkości".

Billy Graham przemawiał w sześciu większych miastach polskich. Ewangelizacyjne nabożeństwa z jego udziałem odbyły się w czterech świątyniach rzymskokatolickich (Warszawa, Poznań, Kraków i Katowice), w dwóch kaplicach baptystycznych (Warszawa, Białystok) oraz w kościołach ewangelicko-augsburskim (Warszawa), ewangelicko-reformowanym (Warszawa) i polskokatolickim (Wrocław). Wszystkie wystąpienia tego znanego kaznodziei gromadziły tysiące wiernych z różnych Kościołów.

Dr B. Graham był podejmowany przez kierownictwo Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, metropolitę Bazylego, zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i ks. bp. Władysława Miziołka, przewodniczącego Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu. Odbył też konferencję z duchownymi różnych Kościołów i wysłuchał koncertu muzyki cerkiewnej. Został przyjęty na audiencji przez Józefa Tejchmę — wiceprezesa Rady Ministrów, Ryszarda Frelka — przewodniczącego Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych oraz ministra Kazimierza Kąkola, kierownika Urzędu do Spraw Wyznań.

Ewangelista amerykański wraz z towarzyszącymi mu osobami złożył hołd ofiarom zbrodni hitlerowskich. W byłych obozach zagłady w Oświęcimiu-Brzezince i Treblince, pod pomnikiem Nike i Bohaterów Getta w Warszawie — złożył wiązanki kwiatów. W Białymstoku i w Krakowie Billy'ego Grahama podejmowały władze miejskie. W Krakowie spotkał się z przedstawicielami wspólnoty żydowskiej, zwiedził tamtejszą synagogę i cmentarz, a w Tykocinie — odbudowaną synagogę. Poza tym złożył wizytę w klasztorze OO Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, a na rozbudowę Centrum Zdrowia Dziecka przekazał 10 tysięcy dolarów.

Krótko przed odlotem z Polski odbyła się, zorganizowana przez „Interpress", konferencja prasowa z udziałem B. Grahama. Obok przedstawicieli prasy kościelnej i świeckiej wzięli w niej udział duchowni reprezentujący różne Kościoły chrześcijańskie w Polsce. Ewangelista amerykański odpowiadał na pytania dotyczące problematyki pokoju i odprężenia, zagadnień ekumenizmu oraz podzielił się wrażeniami ze swego 10-dniowego pobytu w Polsce. W innym miejscu drukujemy obszerne fragmenty oświadczenia, jakie złożył podczas tej konferencji.

● 3 października br. odbyła się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie uroczysta inauguracja roku akademickiego 1978/1979, połączona z uczczeniem jubileuszu 70 rocznicy urodzin jej zasłużonego rektora, ks. prof. dr. Woldemara Gastpary'ego. Poza pracownikami naukowymi i studentami ChAT w uroczystości uczestniczyli ks. prof. dr Jan Stępień, rektor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i ks. prof. dr Remigiusz Sobański, prorektor ATK, przedstawiciele 10 Kościołów, których przyszli duchowni kształcą się w tej uczelni, a także: Tadeusz Dusik — wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań oraz Zbigniew Jakubowski z Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Witając przedstawicieli ATK ks. rektor W. Gastpary złożył na ich ręce wyrazy ubolewania i serdecznego współczucia w związku z nieoczekiwaną śmiercią papieża Jana Pawła I. Minutą ciszy uczczono pamięć niedawno zmarłego ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. dr. Sylwestra Kaliskiego. Sprawozdanie z działalności naukowo-dydaktycznej uczelni za ubiegły rok akademicki złożył prorektor — ks. doc. dr Jan Niemczyk. Druga część uroczystości poświęcona była jubileuszowi ks. rektora W. Gastpary'ego. Życzenia Jubilatowi złożyli przedstawiciele uczelni, Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, ATK, Urzędu do Spraw Wyznań i Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Ks. rektor W. Gastpary, jako wieloletni więzień obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau, jest członkiem ZBoWiD-u.

# OFIARY NA WYDAWNICTWO

N. N. — zł 300, ks. Alfred Gugolz — zł 600, Teodor Maksymowicz — zł 50, K. K. — zł 500, S. Aleksandra Jelonek — zł 60, Dr Milena Piotrowska — zł 100, Halina Stal — zł 500, Janusz Ciechanowicz — zł 100, Wacława Cumft-Sakowiczowa i Jan Cumft zamiast kwiatów na grób śp. Olgierda Cumfta — zł 1000, Ryszard Boryta — zł 100, B. i Z. T. B. — zł 300, N. N. — zł 108, red. Jan Turnau — zł 108, Henryka Sawicka — zł 200, Ludwika Gołkowska — zł 100, Alfred Czenczer — zł 75, Cecylia Sander zamiast kwiatów na grób męża — zł 500, ks. Sylwester Kończal — zł 100, Aleksandra Peters — zł 100, Michał Podgórny — zł 50, Dr Sabina Szczęsna — zł 50, ks. Franciszek Augustyński — zł 100, Helena Dubielowa — zł 150, Kazimiera Młodzianowska — zł 150.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na **konto PKO VIII OM Warszawa, Nr 1586-3854-136**, bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja Miesięcznika „Jednota" al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

● W Kurii Metropolitalnej w Warszawie odbyło się 12 października br. posiedzenie Podkomisji do Spraw Dialogu Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu. PRE reprezentowali: ks. prof. dr Woldemar Gastpary, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, i Karol Karski, natomiast stronę katolicką — ks. dr hab. Władysław Hładowski i ks. dr hab. Stanisław C. Napiórkowski. Podczas posiedzenia ustalono program mającego się odbyć w najbliższym czasie spotkania przedstawicieli wszystkich Kościołów zrzeszonych w PRE i Kościoła Rzymskokatolickiego, które poświęcone będzie dyskusji na temat chrztu. Jej podstawą ma być dokument Komisji „Wiara i Ustrój" Światowej Rady Kościołów.
Następnie ks. W. Hładowski zapoznał zebranych z aktualnym stanem dwustronnych rozmów o chrzcie, które Komisja Episkopatu do Spraw Ekumenizmu prowadzi z poszczególnymi Kościołami. Dnia 4 października br. odbyło się takie spotkanie z przedstawicielami Kościoła prawosławnego. W świetle przeprowadzonych dyskusji obie delegacje oświadczyły, że nie istnieją żadne wątpliwości co do ważności chrztu udzielanego w obu Kościołach. Obie delegacje zwrócą się do swoich władz kościelnych o formalne uznanie ważności chrztu udzielanego w bratnim Kościele. Komisja Episkopatu do Spraw Ekumenizmu pragnie sfinalizować w najbliższym czasie podobne rozmowy z innymi Kościołami. Członkowie Podkomisji zastanawiali się także nad możliwościami lepszego informowania członków różnych Kościołów o prowadzonych rozmowach doktrynalnych krajowych i międzynarodowych. Stwierdzono, że do tego celu należałoby pozyskać prasę i wydawnictwa religijne.
Wysoko oceniono numer specjalny „Jednoty", poświęcony podstawowym informacjom o ruchu ekumenicznym.

● Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 4 do 6 października br. przebywał w Polsce prof. dr Wolfgang Schweitzer z Bielefeldu (RFN). W Warszawie gość zachodnioniemiecki spotkał się z prezesem PRE, ks. prof. dr. Witoldem Benedyktowiczem, zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — ks. bp. Januszem Narzyńskim oraz z rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. prof. dr. Woldemarem Gastparym; złożył wizytę w Urzędzie do Spraw Wyznań i w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. W siedzibie PRE gość wygłosił referat pt. „Związek między polityką a prawem na przykładzie stosunków między PRL a RFN z perspektywy ewangelickiego etyka społecznego".

● Od 23 do 31 października br. przebywała w Polsce delegacja Kościoła Ewangelickiego w Hesji-Nassau (RFN). W Warszawie goście zachodnioniemieccy spotkali się z członkami Prezydium PRE, zwierzchnikami Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego, odbyli spotkanie z duchownymi diecezji warszawskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, złożyli wizyty w Polskim Oddziale Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, w Urzędzie do Spraw Wyznań, Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, Międzynarodowym Komitecie Oświęcimskim i w Centrum Zdrowia Dziecka. Delegacja odwiedziła były obóz zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, a w Krakowie spotkała się z przedstawicielami Oddziału Regionalnego PRE. Na Śląsku Cieszyńskim wizytowała parafie ewangelicko-augsburskie.

## Z ZAGRANICY

● Andrzej Wójtowicz, kierownik Wydziału Kontaktów Zagranicznych PRE, uczestniczył w Konferencji Kościołów Europejskich na temat: „Bezpieczeństwo, rozbrojenie i ekonomia", która odbywała się pod koniec września w Siofok (Węgry). Była to trzecia konsultacja poświęcona realizacji uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie zorganizowana przez KKE. Uczestniczyło w niej 80 przedstawicieli Kościołów z 20 krajów Europy, w tym 3 reprezentantów Kościoła Rzymskokatolickiego.

● Od 30 września do 22 października br. trwały w Berlinie Zachodnim Dni Polskie, nad którymi patronat objął ks. bp Martin Kruse, zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego w Berlinie Zachodnim. Stronę organizacyjną wzięły na siebie: Akcja Pojednania, Akademia Ewangelicka, Towarzystwo Popierania Stosunków Niemiecko-Polskich i liczne parafie ewangelickie. Wśród referentów zaproszonych z Polski znajdowali się przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, a także osoby reprezentujące polską naukę, literaturę i sztukę. Zorganizowano wystawę o Centrum Zdrowia Dziecka, którą otworzyła prof. dr Maria Goncarzewicz, dyrektor CZD. Odbyły się też projekcje różnych filmów o Polsce.

● przed 30 laty, 28 sierpnia 1948, utworzono w Amsterdamie Światową Radę Kościołów. Dzień jubileuszu przebiegał w Centrum Ekumenicznym w Genewie pod znakiem normalnej pracy. W ciągu 30 lat istnienia Rady liczba Kościołów członkowskich podwoiła się (z 147 do 293). Dr Konrad Reiser, zastępca sekretarza generalnego ŚRK, w wywiadzie prasowym mówił o etapie „swoistego przełomu i nowej orientacji" po fazie entuzjazmu lat sześćdziesiątych. Za największe osiągnięcie w 30-letniej pracy Rady uznał on poznanie faktu, że Kościoła nie można identyfikować z jedną kulturą i że każdy Kościół może istnieć tylko w szerokiej wspólnocie z innymi.

● Decyzja Światowej Rady Kościołów w sprawie przekazania 85 tysięcy dolarów z funduszu specjalnego Programu Zwalczania Rasizmu Frontowi Patriotycznemu w Zimbabwe wywołała liczne kontrowersje w Kościołach i środowiskach chrześcijańskich. Biskupi anglikańscy z całego świata, zebrani na swej konferencji w Pałacu Lambeth arcybiskupa Canterbury, zaprotestowali przeciwko takiemu postępowaniu ŚRK. Organizacja pomocy Brytyjskiej Rady Kościołów „Christian Aid" zdystansowała się publicznie od popierania przez ŚRK Frontu Patriotycznego w Zimbabwe, a 3-milionowa Armia Zbawienia postanowiła z tego powodu zawiesić swoje członkostwo w ŚRK. Decyzję Rady ostro skrytykował oficjalny rzecznik Rady Kościołów Ewangelickich w RFN, Walter Hammer. Ewangelicka grupa robocza CDU/CSU stwierdziła, że popieranie Frontu Patriotycznego ujawniła „w sposób wstrząsający niewiarygodne, nieodpowiedzialne i faryzejskie postępowanie Rady".
Z kolei ŚRK w wydanym oświadczeniu stwierdza, że decyzję swoją podjęła po skrupulatnym, ponad rocznym badaniu sytuacji. M.in. w tym celu sekretarz generalny odbył podróż po Tanzanii, Zambii i Mo-

zambiku. W oświadczeniu powiedziano dosłownie: „ŚRK nie aprobuje przemocy w takiej samej mierze, jak kapelan wojskowy nie aprobuje strzelania do żołnierzy, którymi się opiekuje. Stanowisko ŚRK wobec zmian dokonywanych bez użycia przemocy jest dobrze znane, ale nie oznacza ono, że Rada ma porzucić tych, którzy potrzebują pomocy w chwili, gdy ich walka przybiera zbrojny charakter".

● Światowa Rada Kościołów, która posiada przy ONZ status organizacji pozarządowej, przekazała zwołanej przez ONZ Światowej Konferencji do Walki z Rasizmem i Dyskryminacją Rasową dokument, wyjaśniający jej działanie na rzecz zwalczania rasizmu. W dokumencie zwraca się uwagę na Program Zwalczania Rasizmu, a zwłaszcza na fundusz specjalny i kampanię zmierzającą do wycofania kredytów bankowych dla Afryki Południowej. Rozdawanie pieniędzy z funduszu specjalnego ruchom wyzwoleńczym na cele humanitarne określiła ŚRK jako „nową formę partnerstwa opartą na zaufaniu".

● Studium na temat wspólnoty kobiet i mężczyzn w Kościele opracowywane jest przez Komisję „Wiara i Ustrój" oraz podkomisję ds. Kobiety w Kościele i społeczeństwie. Chodzi o zachęcenie kobiet i mężczyzn do dialogu na temat zmieniających się ról w rodzinie, Kościele i społeczeństwie. Praca nad studium ma być ukończona w 1980 i po wniesieniu poprawek dokument zostanie przedstawiony Komitetowi Naczelnemu ŚRK do zatwierdzenia.

# Z PRASY

**Jednym z ważnych punktów spornych między chrześcijanami różnych wyznań a katolikami i luteranami jest sprawa Dekalogu. Katolicy i luteranie nauczają dziewięciu przykazań, ale dzieląc dziewiąte na dwie części uzyskują jednak liczbę dziesięć. Ponadto podają w katechizmach formę skróconą, która w przykazaniu trzecim (czwartym!) przybiera zmienioną treść, gdy mówi o święceniu dnia świętego, kiedy chodzi o dzień sabatu, czyli o dzień siódmy, dzień odpoczynku. Po wielu różnych zmianach, w wyniku których nastąpiło zbliżenie poglądów dotychczas przeciwstawnych, zanotowaliśmy pewien znamienny fakt, który może mieć wpływ na dalszy postęp ekumenicznuego dialogu i uzgodnienie poglądów w dziedzinie nauki wiary. Mamy tu na myśli artykuł pt. „Dziesięć słów Boga", który ukazał się w wydawanym przez dominikanów miesięczniku „W Drodze". Autorem ich jest dominikanin, Józef Paściak.*)**

**Przede wszystkim uwagę zwraca fakt, że w podziale Dekalogu Autor umieszcza cztery (a nie trzy!) przykazania na tzw. pierwszej tablicy, zaś sześć (zamiast siedmiu) na tablicy drugiej. Następnie, że przytacza pełny, nie skrócony tekst biblijny. O podziale Dekalogu pisze następująco:**

„...Sam podział na poszczególne przykazania w tradycjach i u komentatorów nie jest jednakowy. Jedni zakaz oddawania czci bogom i zakaz oddawania czci posągom i obrazom uważają za dwa oddzielne przykazania (tak sądzą Józef Flawiusz, Filon Aleksandryjski, większość Ojców Kościoła i po dziś dzień Kościół grecko-prawosławny i anglikański)".

**Dodajmy od siebie: również Kościół Ewangelicko-Reformowany i Kościoły wolne.**

„Natomiast inni uważają oba zakazy za jedno przykazanie Boże (pierwsze!). Ten drugi podział przyjął się u wielu pisarzy Kościoła już od pierwszych wieków chrześcijaństwa (Orygenes, św. Augustyn) i dzisiaj jest powszechnie przyjmowany w nauczaniu i życiu praktycznym w Kościele katolickim i luterańskim. Podział ten łączy pierwsze dwa przykazania w jedno, ale za to rozdziela ostatnie przykazanie, zakazujące pożądania cudzej żony i pożądania cudzej własności, jako dziewiąte i dziesiąte (pierwsza opinia uważa je za jedno, dziesiąte przykazanie)".

**Przystępując do omówienia przykazania drugiego, Autor daje temu fragmentowi tytuł: „Zakaz czci posądów i obrazów", po czym przytacza istotny fragment tekstu wg Wj. 20:4—5 i P. Pr. 5:8—9. Komentarz swój zaczyna od słów:**

„Pod względem literackim tekst drugiego przykazania (podkr. nasze — red.) zawiera: 1° najstarszą istotną część zakazu wystawiania posągów i obrazów; 2° dodatek bliżej wyjaśniający, o jakie bóstwa i ich podobizny chodzi: astralne, ziemskie, wodne; 3° także bardzo stary zakaz oddawania czci tym posągom i obrazom; 4° wreszcie motywację tego zakazu..."

**Dalej pisze co następuje:**

„Ludy Wschodu uważały, że obrazy są identyczne z przedmiotem i osobą, którą przedstawiają. Stąd posąg i obraz nie tylko symbolizował i przedstawiał danego boga, ale się z nim utożsamiał: według przekonania czcicieli posąg był substancjonalną częścią boga, jakby sobowtórem i dlatego posąg sam stawał się bogiem i odbierał cześć boską. Toteż Dekalog musiał zakazać oddawania czci posągom i obrazom".

„Czy zakaz dotyczy także czci obrazów Boga Jahwe? Większość biblistów odpowiada twierdząco ze względu na skłonność starożytnych ludzi, także Izraelitów, do utożsamiania bóstwa z jego obrazem. Widać to na przykładzie kultu złotego cielca ulanego przez Aarona (Wj 32, 4) oraz dwóch złotych cielców umieszczonych przez Jeroboama w Betel i Lais-Dan (I Król. 12:29)".

„Od najdawniejszych czasów, bo już od czasów Abrahama i bardziej jeszcze od Mojżesza, kult Boga Jahwe w Izraelu był bezobrazowy (np. w Szilo i w Jerozolimie przy Arce Przymierza) i takim pozostał do końca Starego Testamentu i jest do dziś. Do wyjątku należą malowidła synagogi w Dura-Europos nad Eufratem (III wiek po Chr.) powstałe pod wpływem pojęć hellenistycznych".

„Przez zakaz sporządzania obrazów chciał Prawodawca pouczyć Izraelitów o suwerennej nad nimi godności Boga i o Jego duchowej naturze. Bóg przewyższa wszystkie stworzenia swą doskonałością, wielkością i władzą, a jednak zniża się do człowieka, kiedy mu się objawia i z nim obcuje, kiedy rozmawia z Mojżeszem »twarzą w twarz« (Wj 19:3—9; 20:21; 24:9—11.15—18)".

**Rozdział dotyczący przykazania dziesiątego opatruje Autor tytułem: „Zakaz pożądania", po czym przytacza pełny, nie podzielony tekst biblijny i przystępuje do jego omówienia:**

„Zakazane są nie tylko nieodpowiednie słowa i złe czyny, ale także ich źródło — złe pożądania wewnętrzne. Są one zabronione ostatnim przykazaniem, które tradycja Kościoła katolickiego i luterańskiego — idąc za Orygenesem i św. Augustynem, a opierając się na tekście deuteronomicznym (D) — rozdziela na dwa. Przedmiotem pożądania może być: a) żona bliźniego,

największe jego dobro posiadane (przykazanie dziewiąte), b) dom, pole, niewolnicy, inwentarz żywy i martwy (przykazanie dziesiąte)... W obu paralelnych tekstach tego przykazania jest inna kolejność rzeczy, które mogą być pożądane. Według Wj 20:17 wymienione są: najpierw »dom« bliźniego »bêt«, a potem konkretnie wszystko, co się w tym domu znajduje, od żony począwszy, aż na ośle i jakiejkolwiek rzeczy bliźniego skończywszy. Natomiast według P.Pr.5:21 najpierw wymieniona jest żona bliźniego, jako osoba z nim złączona w zarządzaniu domem, a następnie ten »dom« ogólnie i konkretnie z wszystkimi dobrami wchodzącymi w jego skład i pojęcie, żywymi i nieżywymi, a więc z niewolnikami, zwierzętami i rzeczami. Egzegeci podają dwa wyjaśnienia tej różnicy tekstu i treści".

„Prawdopodobnie pierwsza forma tego przykazania zawierała tylko zakaz pożądania domu. Dom może oznaczać zarówno całą rodzinę, jak wszystkie rzeczy żywe i nieżywe do niego należące. Później do starszego tekstu dodano wyjaśnienie, wyszczególniające te dobra, to jest członków rodziny, więc żonę i niewolników, i rzeczy przez nią posiadane. (Tak A. Clamer). Inne wyjaśnienie różnicy wychodzi ze stwierdzenia, że to przykazanie pierwotnie składało się z zakazu pożądania żony drugiego Izraelity oraz oddzielnego zakazu pożądania cudzego domu, domu z rodziną, z istotami żywymi i z nieruchomościami. Ktoś później złączył wszystko pod jednym zakazem „nie pożądaj!" i tak żona znalazła się wśród familii, w domu, podczas gdy przedtem była nad familią, nad domem — jak w prawie deuteronomicznym (D) P.Pr. 5:21)".

**Podziwiamy, z jaką szacunku godną otwartością Józef Paściak przystąpił do tej kontrowersyjnej sprawy i potrafił oderwać się od obowiązującej w jego Kościele tradycji, aby przedstawić problem zgodnie z biblijną rzeczywistością. Nasuwa się jednak pytanie, czy ten odosobniony głos dotrze do świadomości ogółu, a zwłaszcza do świadomości osób odpowiedzialnych za nauczanie i codzienną praktykę religijną. Kult obrazów i figur jest w katolicyzmie tak mocno zakorzeniony, że trudno sobie po prostu wyobrazić, aby można było w niedługim czasie go wyeliminować nawet przy pomocy tak oczywistego argumentu, jakim jest wola Boga wyrażona w Dekalogu.**

**B.T.**

# Tylko wobec prawa i Boga kwiat jabłoni tyle wart—co jabłko...

*Dokończenie ze s. 8*

*Nie poddaję się jednak. Książki, z oporami, ale ukazują się kolejno. Czytelnicy przyjmują je o wiele życzliwiej niż redakcja. Podoba im się dialog, wpleciony dowcip, czasem pointa. Dzieci piszą: „Dzień dobry panu" albo: „Proszę pana". Istna rozpacz, jak nikt nie uczy dzieci pisania listów. Nawet chcą zwrócić się grzecznie, ale nie wiedzą, jak? „Pan tak pisze, jakby specjalnie dla mnie". Miło dostawać takie listy. Prawda?*

*

*To działo się bardzo dawno temu, gdy pierwszy człowiek wylądował na Księżycu. Teraz Polak hodował już kryształy w kosmosie. A dla mnie czas jakby stanął. Na dobrych Korczakowskich wzorach powstawała, teraz już niezmienna w swej formie, cała seria książeczek, jedna po drugiej.*

*I listy płynęły stale. Tylko ton ich się zmieniał. Owszem, czasem rozpoczynały się jeszcze od „Drogi przyjacielu" (prawie zawsze przez małe „p"), ale coraz częściej „per ty". Zawierały pretensje: „mógłbyś napisać nareszcie, jak zrobić bombę, bo tylu chłopców na to czeka"; „powinieneś postarać się, żeby łatwiej było kupić chemikalia"; a kilka razy nawet: „napisz mi, jak się pisze książki, bo ja też chcę to robić".*

*Na przestrzeni 10—15 lat co za skok! Nie zmieniona forma książki, a zupełnie inne reakcje.*

*No cóż, Stary Doktór, gdyby żył dzisiaj, w kierowanym przez siebie Domu Sierot, przepraszam — Domu Dziecka, musiałby również zmienić metody. A tu jeszcze nasz czytelnik jest najczęściej odrobinę starszy od dawnych podopiecznych Korczaka. A jaka kolosalna różnica w jego rozwoju umysłowym zaszła przez ten czas! Autorytety się przewartościowały, to też ma olbrzymie znaczenie. Ze smutkiem, ale stanowczo, wbijam sobie w głowę:*

- *nie wolno naśladować Korczaka przez tyle lat automatycznie,*
- *nie wolno powielać bezkrytycznie jego skądinąd wspaniałego prawa dziecka do szacunku (a to dopiero miałyby dzieci ubaw!),*
- *trzeba koniecznie kochać dziecko tak gorąco, jak to on robił, nie małpią jednak miłością, ale rozsądną, współczesną poniekąd.*

*Ach, kiedy to właśnie jest takie trudne!*
*Cóż, kiedy tylko tędy prowadzi droga do całej reszty.*

**Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego —8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.**

**Cena 8 zł**

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa, Srebrna 16, z. 728-78 O, nakł. 1.800 egz. S-34.